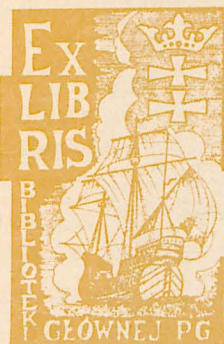


Z HISTORII POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ...



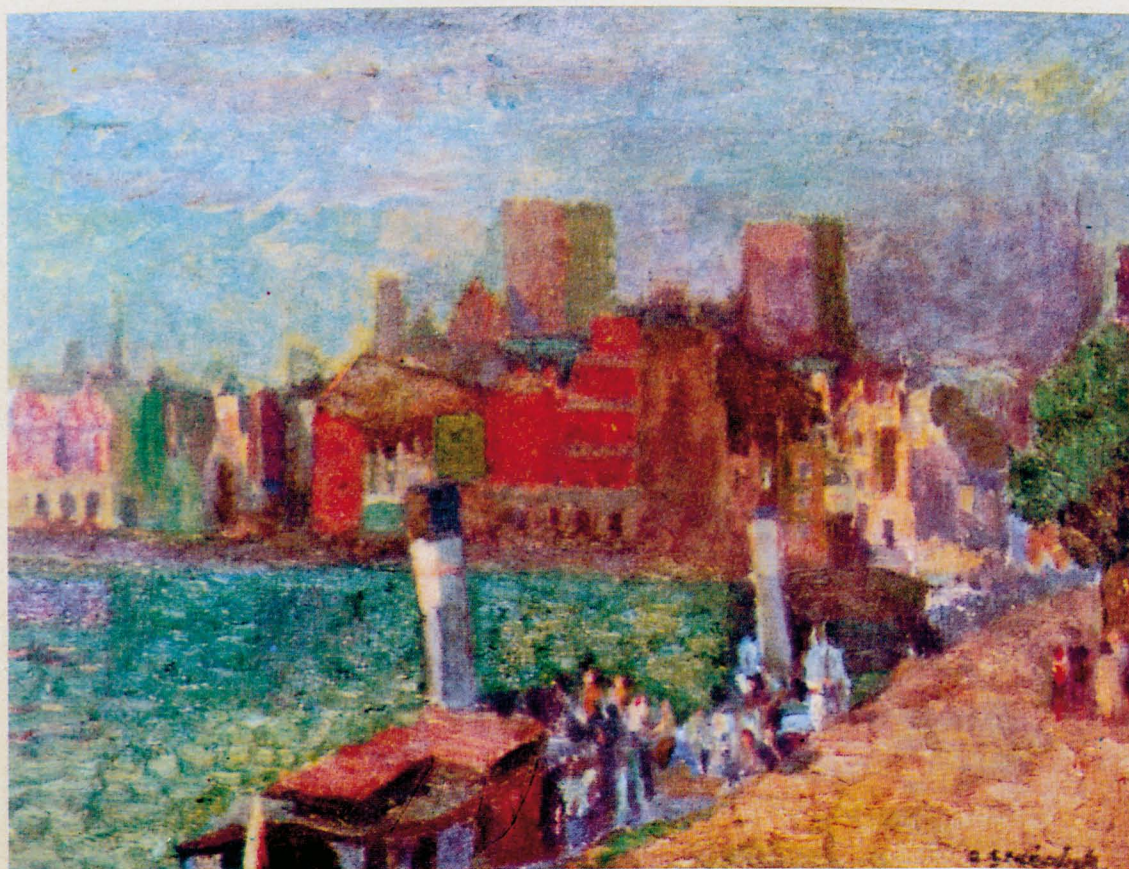
NR 1 MAJ 1994





Adam Gerżabek (1898-1965)

Pejzaż, olej, płótno 45x58 cm, własność prywatna



Adam Gerżabek (1898-1965)

Gdańsk nad Motławą, olej, płótno 45x60 cm,
1947/48 r., własność prywatna

Szanowni Czytelnicy

Historia est magistra vitae. Ta znana sentencja Cyserona jakże często jest dzisiaj nadużywana w sensie rozumienia historii od której możemy brać gotowe i mechaniczne wzory dla życia i działania w dniu dzisiejszym. A przecież, jak mówi rzymski myśliciel historia jest *testis temporum* - świadkiem danych czasów, *lux veritatis* - światłem prawdy, *nuntia vetustatis* - strażniczką tradycji.

Przywołanie tej mądrej i głębokiej w swej wymowie definicji nie jest przypadkowe. Istnieje bowiem pilna potrzeba, wręcz konieczność, przypominania i popularyzacji wiedzy o przeszłości naszej Uczelni. Mamy jednak obowiązek znać historię miejsca, w którym przyszło nam uczyć się i pracować.

Zbliżając się 90-lecie Politechniki Gdańskiej obliguje nas do spojrzenia wstecz, bez niedomówień i przemilczeń, zbędnego patosu i niezdrowych emocji. Chcemy przybliżyć społeczności akademickiej bogate dzieje i tradycje Uczelni, jej pracowników i studentów, pokazać pamiątki przeszłości, wobec których często przechodzimy dzisiaj obojętnie.

Jak pisał Norwid: „historia to jest dziś - tylko cokolwiek dalej” wierzymy, że przywołując przeszłość wypełniamy wstydliwą lukę w naszej świadomości historycznej, a jednocześnie służymy współczesności. Dlatego liczymy na dialog, polemikę i dyskusję z czytelnikami, których chyba nam nie zabraknie...

Z nadzieją na następne spotkanie.

Danuta Siemińska

Postscriptum

Wszystkim tym osobom, które swoją życzliwością i pomocą wsparły naszą inicjatywę opublikowania pierwszego Zeszytu „Z historii Politechniki...” składam serdeczne podziękowanie w imieniu własnym i zespołu redakcyjnego.

W NUMERZE:

Politechnika Gdańska 1904-1994
- pewne aspekty historii,
Andrzej Januszajtis, str. 4.

Polska społeczność w Gdańsku
w latach 1904-1939,
Roman Wieloch, str. 8.

Treść życia. Rozmowa
z prof. dr inż. Jerzym W.
Doerfferem (część I),
Danuta Siemińska, str. 14

Życiorys - wspomnienie
o Profesorze Adolfie Polsku,
Edward Gil, str. 16.

Profesor Polak - anegdota,
Olgierd Pawłowski, str. 21.

Czy powrócą na swoje miejsce?,
Danuta Siemińska, str. 23.

Fotografowanie portretów,
Kazimierz Lelewicz, str. 25.

Profesor Adam Gerżabek
- szkic do portretu,
Aniela Kita, str. 26.

Dawne meble Uczelni,
Janusz Ciemnołoński, str. 29.



Wydano za zgodą rektora Politechniki Gdańskiej.

Redaguje zespół w składzie: Janina Ligman, Danuta Siemińska (red. prowadzący nr 1/94), Janusz Ciemnołoński, Edward Gil, Bożena Hakuć, Andrzej Januszajtis, Olgierd Pawłowski, Witold Urbanowicz.

Wydawca: Biblioteka Główna Politechniki Gdańskiej, 80-952 Gdańsk, ul. Narutowicza 11/12, tel. 47-25-75, fax 47-27-58.

Adres redakcji: Biblioteka Główna Politechniki Gdańskiej, 80-952 Gdańsk, ul. Narutowicza 11/12, Pracownia Historii p. 202 Gm. Gł.

Druk: Wydawnictwo Diecezjalne w Pelplinie, 83-130 Pelplin, ul. Biskupa Dominika 11

Opracowanie graficzne: Elżbieta Garwacka

Zdjęcia: K. Lelewicz, J. Ciemnołoński, ze zbiorów Pracowni Historii BG PG.

Numer zamknięto dnia 31 maja 1994 r.

POLITECHNIKA GDAŃSKA 1904-1994

- PEWNE ASPEKTY HISTORII

Początki. Wielu autorom piszącym o pierwszym okresie dziejów Politechniki Gdańskiej trudno się uwolnić od emocji, zacierających obraz zdarzeń i utrudniających ich obiektywną ocenę. Prowadzi to często do naruszenia proporcji między sprawami mniej istotnymi i naprawdę ważnymi. Przykładem mogą być okoliczności związane z powstaniem uczelni. Pomysł rzucił w 1897 r. radny miejski Rickert. Argumentem było, że od Berlina aż do Rygi nie ma ani jednej politechniki. Przewidująca Rada Miasta szybko uchwaliła wykupienie terenu należącego do rodziny Uphagenów. Tymczasem pojawili się konkurenci: Wrocław, Elbląg, Poznań, Toruń, Bydgoszcz, Królewiec i Szczecin. Na decydującej konferencji w Berlinie min. Bosse oświadczył, że najwięcej argumentów przemawia za Wrocławiem, poczym obwieścił decyzję: Politechnika powstanie w Gdańsku! Budowa trwała od 1900 do 1904 r. Całość kosztowała prawie 5,5 mln marek, w tym Gmach Głowy ponad 3 mln. Uroczystego otwarcia dokonano 6 października 1904 r. Inauguracyjne przemówienie cesarza Wilhelma zawierało ów często cytowany passus o „bastionie i ostoi niemieckiej kultury na Wschodzie i straży nad Wisłą”, który do dzisiaj tak nas drażni, że nie dostrzegamy innych, znacznie istotniejszych aspektów tego historycznego wydarzenia. W czasach, w których uczelnie techniczne nazywano pogardliwie „akademiemi dla ślusarzy”, utworzono szkołę na wysokim poziomie, obdarzoną pełnią praw akademickich.

Tradycje. W momencie utworzenia uczelni żywa jeszcze była w Gdańsku świadomość jego wielkich tradycji naukowych i technicznych, sięgających czasów polskich. Oto niektóre z nich:

1357 - pierwszy gdański student.

1525 - wprowadzenie powszechnego obowiązku szkolnego.

1539 - pierwszy pomiar deklinacji magnetycznej (Joachim Retyk).

1580 - Gimnazjum Akademickie.

1580-1639 - Piotr Krüger: twierdzenie cosinusów (1612), tablice logarytmiczne (1634).

1611-1687 - Jan Heweliusz: peryskop (1637), pierwsze wielkie obserwatorium astronomiczne wyposażone w lunety (od 1641 r.), prototyp zegara wahadłowego (1658), wiekowe zmiany deklinacji magnetycznej.

1670 - odkrycie przechłodzenia cieczy i próba założenia Akademii (Izrael Conradt).

1686-1736 - Daniel Fahrenheit: pierwsze powtarzalne termometry (1709), skala termometryczna (1717), zależność temperatury wrzenia od ciśnienia (1724), wykłady z fizyki i chemii (w Amsterdamie).

1690-1769 - Henryk Kühn: prototyp wagi analitycznej (1746), geometryczna interpretacja liczb zespolonych (1750).

1708-1767 - Daniel Gralath: bateria kondensatorów (1746), pomiary sił elektrostatycznych (1746), Historia Elektryczności (1747-1756).

1711 - „Oficyna sztuki matematycznej i mechanicznej” - pierwsza szkoła techniczna w Polsce (Paweł Pater).

1718 - pierwsze w Polsce czasopismo naukowe (Gotfryd Lengnich).

1720 - Societas Litteraria - pierwsze w Polsce towarzystwo naukowe (Gotfryd Lengnich).

1736 - pierwsze w Polsce czasopismo popularnonaukowe (Michał Hanow).

1743 - Societas Physicae Experimentalis - pierwsze w Polsce towarzystwo przyrodnicze (Daniel Gralath).

1817 - pierwsza szkoła nawigacyjna (wykładowcami byli oficerowie duńskiej marynarki).

Miarą osiągnięć w dziedzinie techniki mogą być: największy dźwig portowy średniowiecza (Zuraw), największy młyn (Wielki Młyn), największy zegar (astronomiczny), najpotężniejszy w Polsce system fortyfikacji, największy ceglany kościół świata (Mariacki), pierwsza wielosłupowa kolejka linowa (1644) i w.in.

Politechnika Gdańska nie powstała w próżni. Była uwieńczeniem wielowiekowych aspiracji Gdańszczan i żadne szowinistyczne wypowiedzi minionych władców tego nie zmieniają.

Ciągłość nazwy. Nową uczelnię określono jako Technische Hochschule czyli w dosłownym tłumaczeniu Wyższą Szkołę Techniczną. Dzisiaj otrzymałaby zapewne nazwę Technische Universität czyli Uniwersytetu Technicznego, bo miała pełne prawa akademickie. Wtedy było to jeszcze nie do pomyślenia. W Polsce takie uczelnie nazywano politechnikami (w Warszawie i Lwowie). Najwłaściwszym polskim odpowiednikiem niemieckiej nazwy jest więc Politechnika Gdańska i takiej nazwy używano w języku polskim przed wojną.

Co ważniejsze, używały jej za zgodą ówczesnych niemieckich władz uczelni polskie organizacje studenckie. Oto przykłady:

Bratnia Pomoc Studentów Polaków Politechniki Gdańskiej (1921 r.).

Koło Studentów Techniki Okrętowej Politechniki Gdańskiej „Korab” (1924).

Koło Chemików Studentów Polaków Politechniki Gdańskiej (1925).

Polskie Koło Studentów Architektury Politechniki Gdańskiej (1925).

Koło Mechaników i Elektrotechników Studentów Polaków Politechniki Gdańskiej (1926).

Koło Inżynierii Studentów Polaków Politechniki Gdańskiej (1929).

Koło Lotnicze Studentów Polaków Politechniki Gdańskiej (1930).

Związek Polskich Kół Naukowych Politechniki Gdańskiej (1932).

Było również w Warszawie Towarzystwo Pomocy Studentom Polakom Politechniki Gdańskiej.

W 1945 roku nie stworzyliśmy nazwy „Politechnika Gdańska” tylko do niej wróciliśmy. W imię jakiej idei mielibyśmy dzisiaj przekreślać tę ciągłość nazwy?

Ciągłość praw. Podstawą działania uczelni po wojnie stał się dekret Rady Ministrów z 24 maja 1945 r.: „Rada Ministrów postanawia a Krajowa Rada Narodowa zatwierdza co następuje: Art. 1. Politechnika Gdańska staje się polską państwową szkołą akademicką”.

Jest to jedyny taki akt prawny na całych Ziemiach Zachodnich i Północnych! Ani Uniwersytet Wrocławski - uczelnia o 200-letniej tradycji ani Akademia Medyczna w Gdańsku, istniejąca od 1935 r. nie zostały w ten sposób przekształcone tylko powołano je na nowo. Politechnika Gdańska stała się polską uczelnią. Kilkudziesięcioletnia walka o polskość uczelni zakończyła się zwycięstwem. Jednocześnie zatwierdzono jej ciągłość istnienia, która rodzi określone skutki prawne, m.in. prawo do majątku wywiezionego za granicę. Warto przypomnieć, że w 1945 roku wywieziono stąd kilkaset skrzyń z aparaturą, dokumentami i książkami. Część aparatury trafiła do Schmalkalden w Turyngii, która miała być zastępczą siedzibą. Dokumenty trafiły do Hannoweru. Najcenniejsza część zasobów bibliotecznych odnalazła się w Bremie. Są to 853 pozycje z księgozbioru Gdańskiego Towarzystwa Przyrodniczego, przekazanego w 1923 r. Politechnice Gdańskiej. W czerwcu 1993 r. przewodniczący Parlamentu Bremy dr Dieter Klink uroczyście wręczył piszącemu te słowa dwie siedemnastowieczne księgi z tego zbioru,

określając to jako zwrot prawowitym właścicielom i zapowiadając zwrócenie reszty po zakończeniu pertraktacji międzyrządowych. Negowanie ciągłości istnienia naszej uczelni byłoby równoznaczne ze zrzeczeniem się prawa do tych bezcennych pamiątek z okresu Pierwszej Rzeczypospolitej. Trzeba by było oddać to, co dostaliśmy a może nawet to, co tutaj przetrwało. Czy przeciwnicy ciągłości zdają sobie z tego sprawę?

Echa konfliktów. Wiele emocji budzą do dziś dawne przypadki wrogości wobec Polaków, której kulminacją w 1939 roku było wyprowadzenie ich siłą z uczelni w asyście policji przy biemej postawie władz. Jest to niewątpliwie fakt, którego nic nie może usprawiedliwić. Były to już czasy hitlerowskie i przedsmak tego, co miało nastąpić później. Warto jednak zwrócić uwagę, że upojenie faszystowskim szowinizmem nie było tak powszechne jak to się z reguły przedstawia. Można dostrzec akcenty rozsądku w wystąpieniach wielu profesorów. Niektórzy z nich sami stali się ofiarami fanatyzmu: m.in. twórca Gmachu Głównego Albert Carsten, wykładowca konstrukcji budowlanych Eugen Doeinck, który otrzymał od studentów „medal pocieszenia” a nawet sam rektor Pohlhausen - tak podobno prohitlerowski - usunięty ze stanowiska w 1941 r. za to, że nie chciał wprowadzić zaostrzonej dyscypliny. Także wśród studentów niemieckich, których było wówczas w Politechnice Gdańskiej ok. 60%, nie wszyscy podzielali entuzjazm dla tego co się działo. Oto co pisał jeden z nich o zajściach w lutym 1939 roku: „Demonstracyjny przemarsz niemieckich studentów przez miasto (...) zakończył ten rozpasany wybrzyk narodowo socjalistycznego szowinizmu. (...) Z pewnością akcja ta przyczyniła się do pogłębienia nienawiści Polaków do nas, Niemców. Musieliśmy za to ciężko odpokutować. Dokładnie w 6 lat później prastary hanzeatycki Gdańsk i jego Politechnika znalazły się mocno w polskich rękach. Żaden Niemiec nie pokazał się więcej w Gdańsku. Wszystkich wypędzono ze starej Ojczyzny. Odtąd w naszej ukochanej Alma Mater, która prawie bez zniszczenia przetrwała wojnę, słychać tylko język polski”.

Agresywność rodziła się z poczucia zagrożenia i była często podsycana z zewnątrz. Warto tu przytoczyć wypowiedź rektora Buchwalda z roku 1930: „... dopływ zagranicznych akademików, zwłaszcza młodych Polaków, których obecnie studiuje w Gdańsku 375, postawił nas (...) przed trudnymi do rozwiązania nowymi zadaniami. Trudnymi do rozwiązania? W ogóle nie dającymi się rozwiązać przez nas samych! Bowiem współpraca w naszej uczelni jest

tylko częścią problemu wielkiego wschodnio-europejskiego konfliktu między Niemcami a Polską i niewątpliwie napięcie między grupami naszych studentów będzie rosnąć lub opadać wraz z napięciem między Berlinem a Warszawą. W minionym stuleciu fale entuzjazmu dla Polski w Niemczech często wysoko wzbierały (...) i któż może przewidzieć, kiedy przyszłość obali nonsens (...) linii granicznych i stworzy podstawy dla nowych stosunków między narodami. Chwilowo musi nam wystarczyć - i ten skromny cel udało się jak dotąd osiągnąć - rozsądna, pokojowa współobecność we wspólnej pracy naukowej, bez większego zbliżenia, ale też bez jaskrawych tarć, tak jak niegdyś między gospodarzami i gośćmi, siedzącymi mimo sprzeczności przy jednym stole i nie naruszającymi dobrych obyczajów''.

Miarą przemian w mentalności może być fragment wspomnień ostatniego niemieckiego rektora Politechniki Gdańskiej, Egona Martyrera: „Jest dla nas jasne, że wydarzenia ostatnich lat wstrząsnęły naszym światem aż do fundamentów i że musimy gruntownie zrewidować cały nasz sposób myślenia. Nasze osiągnięcia kulturalne na Wschodzie w ciągu stuleci dają nam prawo i obowiązek przy budowaniu nowej Europy wciągnięcia także i tej dziedziny do naszych rozważań. Z pewnością trzeba będzie kroczyć zupełnie inną drogą niż dawniej - już nie przeciw sobie, ale obok siebie i wspólnie - ze sobą i w ten sposób realizować nowy ład. Nie mogę sobie wyobrazić, żeby w czasach, w których zjednoczona Europa staje się koniecznością, granice tej Europy zawsze leżały nad Łabą, a nie objęły także kraju nad Wisłą - a Gdańsk leży nad Wisłą''.

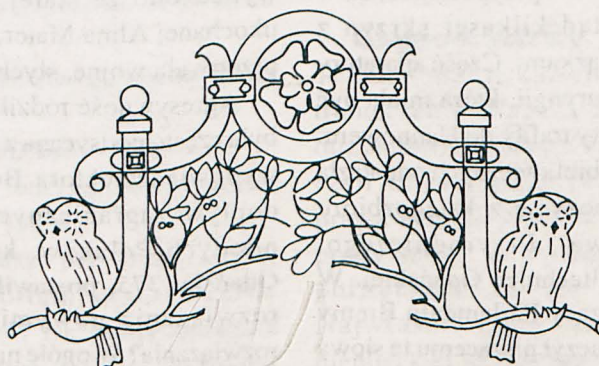
My Polacy jesteśmy dzisiaj w Gdańsku u siebie i nie musimy się czuć zagrożeni. Powinno nas być zatem stać na spojrzenie z dystansu i tolerancję. Jeżeli naprawdę chcemy wejść do zjednoczonej Europy, jest to prosto konieczne.

Docenmy pionierów. Uznanie ciągłości istnienia Politechniki Gdańskiej nie zmniejsza zasług powojennych pionierów. Ich trud był równoważny budowaniu uczelni od nowa. Usuwali zniszczenia, zdobywali aparaturę, gromadzili w niesłychanie trudnych warunkach książki i czasopisma, organizowali wydziały i rozbudowywali uczelnię. Politechnika Gdańska jest dzisiaj 3 razy większa niż przed wojną i ma 5 razy więcej studentów. Co jeszcze ważniejsze - w rankingu wyższych uczelni technicznych uzyskała drugie miejsce w kraju. Tym, którzy to umożliwili, którzy praktycznie stworzyli wszystko od nowa, należy oddać hołd na miarę ich zasług. Obie rocznice: 90-lecie Politechniki Gdańskiej (w 1994 r.) i jej 50-lecie jako polskiej uczelni (w 1995 r.) są do tego najlepszą okazją.

Przyszłość. Po obaleniu systemu totalitarnego dokonujemy niezbędnych zmian ustrojowych i na nowo uczymy się zasad gospodarki rynkowej. Dążymy do wejścia do wspólnoty europejskiej - politycznej i gospodarczej (w naukowej jesteśmy od dawna). Intensyfikujemy współpracę z uczelniami zagranicznymi - także niemieckimi. Powstaje Centrum i Park Technologiczny - swoisty inkubator przedsiębiorstw i pole do praktycznego sprawdzania pomysłów naukowych i technicznych. Zacieśniamy więzi w rejonie Bałtyku. Wszystko to stwarza perspektywę rozwoju, o jakim nam się dotąd nie śniło. Pielęgnowanie urazów może w tym tylko przeszkodzić. Nasza przeszłość to nie tylko walka i cierpienie, ale także wiele wspaniałych osiągnięć w każdej dziedzinie. Bądźmy świadomi, nawet dumni z przeszłości i zarazem otwarci na przyszłość. Wykorzystajmy naszą szansę.

Andrzej Januszajtis

* w nawiasach rok założenia - red.



Studiuń w Gdańsku

Politechnika Gdańska — Warunki przyjęcia i Studiów

„BRATNIA POMOC”, Zrzeszenie Studentów Polaków Politechniki Gdańskiej, komunikuje maturzystom, że wpisy na wszystkie wydziały Politechniki Gdańskiej odbywają się w roku dwukrotnie: w semestrze zimowym i w semestrze letnim. Na semestr zimowy zapisy trwają do dnia 1 listopada, na semestr letni do 15 kwietnia.

Na Politechnice Gdańskiej są następujące fakultety:

- I. OGÓLNY z wydziałami:** a) ogólnym — skrót uniwersytetu z przedmiotami z dziedziny prawa, ekonomii, historii, języków i psychologii,
b) matematyczno-fizycznym,
c) chemicznym,
- II. BUDOWLANY z wydziałami:** a) architektury,
b) inżynierii lądowej i wodnej;
- III. BUDOWY MASZYN, ELEKTROTECHNIKI i OKRĘTOWO-LOTNICZY z wydziałami:** a) budowy maszyn,
b) elektrotechnicznym,
c) okrętowo-lotniczym z następującymi kierunkami specjalizacji:
1. budowy kadłubów okrętowych,
2. budowy maszyn okrętowych,
3. elektrotechniki okrętowej,
4. lotniczy.

Językiem wykładowym jest język niemiecki. Trudności językowe można opanować w ciągu pierwszego roku studiów przy pilnym uczęszczaniu na wykłady.

Politechnika przyjmuje maturzystów szkół wszelkich typów bez egzaminu wstępnego. Przy zgłaszaniu się na Politechnikę należy przedłożyć następujące papiery:

1. podanie do Rektora w języku niemieckim,
 2. oryginał świadectwa dojrzałości z tłumaczeniem na język niemiecki,
 3. życiorys w języku niemieckim,
 4. świadectwo moralności z policji lub starostwa za okres od chwili otrzymania matury, o ile okres ten był dłuższy niż pół roku z tłumaczeniem na język niemiecki,
 5. świadectwo z odbytej praktyki (tylko dla wstępujących na jeden z wydziałów fakultetu III obowiązuje praktyka półroczna bez przerwy w większym warsztacie przemysłowym z tłumaczeniem na język niemiecki).
- Tłumaczenia muszą być notarialnie uwierzytelnione.

Oplaty semestralne wynoszą około 450,— guld. (1 guld. = 1 zł), Suma ta płatna jest w dwóch ratach miesięcznych. Utrzymanie miesięczne kosztuje około 120,— zł.

Wszyscy studenci Polacy, studiujący na Politechnice Gdańskiej należą do „Bratniej Pomocy”, która jest organizacją samopomocową i reprezentuje polskie środowisko akademickie na zewnątrz wobec władz polskich i politechniki. Pomoc naukową niosą studentom koła naukowe za pośrednictwem bogatych bibliotek, przez urządzenie wycieczek naukowych, oraz przez staranie się o bezpłatne praktyki krajowe i zagraniczne.

Życie ideowo-wychowawcze zorganizowane jest w czterech korporacjach akademickich, Sodalicii Mariańskiej i Gromadzie Starszo-Harcerskiej, oraz w Aeroklubie, Akademickim Związku Morskim i Akademickim Związku Sportowym.

Wszelkich informacji udziela „Bratnia Pomoc” Z. S. P. P. G. Gdańsk - Langfuhr, Heeresanger 11



POLSKA SPOŁECZNOŚĆ W GDAŃSKU W LATACH 1904-1939

Głównym zadaniem ZAG była społeczna działalność w postaci pomocy koleżeńskiej jak też udział w organizacjach Polonii Gdańskiej oraz polityczna w kierunku utrzymania polskości na terenie Gdańska i okolic. W 1914 r. ZAG aktywnie uczestniczył w Zjeździe Akademików Pomorskich w Grudziądzu, na którym Medard Męczykowski wygłosił odczyt pt. „Przemysł i społeczeństwo polskie”. ZAG z pewnością nie obejmował wszystkich studentów pochodzenia polskiego, bowiem nie wszyscy mogli wiedzieć o istnieniu polskiej organizacji, inni bali się represji, bo całkowitej tajności zrzeszenia nie dało się zachować, jeszcze inni to garstka synów bogatych ziemian lub przemysłowców, która nie odczuwała potrzeby należenia do jakiegokolwiek organizacji. Wybuch I wojny światowej przerwał działalność organizacji, a jej członkowie znaleźli się w formacjach wojskowych państw zabórnych. Kilku kolegów ZAG zdążyło jeszcze zdeponować bibliotekę i kasę u polskiego księgarza Romana Czarlińskiego przy ul. Garnarskiej (dawniej Töpfergasse) w Gdańsku. Po zakończeniu wojny wróciło do Gdańska 4 dawnych studentów polskich i 12 nowych zapisało się na politechnikę. Reaktywowano ZAG i odzyskano zdeponowany u księgarza R. Czarlińskiego majątek i protokoły. Z inicjatywy Medarda Męczykowskiego zwołano w grudniu 1918 r. zebranie ZAG, na którym uchwalono nową nazwę organizacji: Związek Akademików Gdańskich „Wisła”. Podobnie jak przed wojną wszyscy członkowie Związku brali czynny udział w życiu społecznym i politycznym gdańskiej Polonii. Ponadto wszczęto akcję propagandową za wstępowaniem maturzystów krajowych na gdańską politechnikę. Po wybuchu wojny polsko-bolszewickiej większość członków ZAG „Wisła” wstąpiła ochotniczo do armii, co spowodowało wyraźne zahamowanie działalności Związku. Po wojnie wróciło do Gdańska na studia tylko kilku członków ZAG „Wisła”. Ale w ich miejsce przybyło kilku-dziesięciu nowych studentów Polaków. Liczebnie największa i pod względem społeczno-politycznym najbardziej znacząca organizacja polskich studentów w Gdańsku została założona 29 czerwca 1921 r. na zjeździe

Na przełomie XIV i XV wieku Prusy Wschodnie, a częściowo także ziemia Poznańska, były w porównaniu z zachodnimi rejonami Rzeszy wyjątkowo zaniedbane, tak pod względem przemysłowym jak i kulturalnym. Zachodziła pilna potrzeba otwarcia wyższej uczelni. O jej zbudowaniu w Gdańsku zdecydował sam cesarz Wilhelm II, mając na uwadze wzmocnienie tego regionu inteligencją techniczną oraz uprzemysłowienie całej wschodniej prowincji. W dniu 6 października 1904 r. nastąpiło uroczyste otwarcie Politechniki Gdańskiej w obecności cesarza Wilhelma II przy 246 zapisanych studentów, wśród których znaleźli się dwaj Polacy Jerzy Beill z Kongresówki i Czesław Rakowski z Poznańskiego. W kilku następnych semestrach zapisali się następujący Polacy: Edward Reszke, Józef Balewski, Alfons Hoffman, Pieczyński, Adam Kręglewski, Stanisław Łęgowski, Franciszek Fojut i Stanisław Łangowski. Pierwsza polska organizacja studencka w Gdańsku została założona 3 maja 1913 r. pod auspicjami mecenasa dr. Mieczysława Marchlewskiego, opiekuna i inspiratora utworzenia pierwszej polskiej organizacji studenckiej pod nazwą Związek Akademików Gdańskich (ZAG). Oficjalne zgromadzenie tej organizacji odbyło się 24 maja 1913 roku przy obecności następujących studentów: Franciszek Fojut, pierwszy prezes ZAG, Edward Reszke, Medard Męczykowski, Józef Iwicki, Bronisław Bukowski, Franciszek Głowacki, Brunon Litewski, Alojzy Wróblewski, Hipolit Zimny, Józef Woźny i Włodzimierz Zieleniewski*.

* Życiorysy tych jak i innych dalej wymienionych osób można znaleźć w wydaniu pod tytułem BIOGRAMY b. Studentów Polaków Politechniki Gdańskiej, Gdańsk 1993 r.

Związku Akademików Gdańska „Wisła” i otrzymała oficjalną nazwę „Bratnia Pomoc” - Zrzeszenie Studentów Polaków Politechniki Gdańskiej. Z małymi wyjątkami zapisali się do tej ogólnostudenckiej i wiodącej organizacji wszyscy polscy studenci. Pierwszym prezesem „Bratniej Pomocy” ZSPPG został wybrany 17-letni student Wydziału Budownictwa Inżynieryjnego Adam Doboszyński. Ten wybitnie zdolny student, nie tylko w naukach ścisłych, ale też humanistycznych, potrafił skupić w nowo powstałej organizacji akademickiej wszystkich studentów Polaków bez względu na ich zapatrywania polityczne i światopoglądowe. To dzięki jego inwencji i dużej energii oraz wyjątkowemu zmysłowi organizacyjnemu Bronisława Bukowskiego, pierwszego prezesa reaktywowanej w tym samym czasie Korporacji ZAG „Wisła”, działalność studentów polskich w Gdańsku znacznie się ożywiła, szczególnie społeczna, tak wewnątrz samych organizacji studenckich, jak też na zewnątrz wśród miejscowej Polonii. W ramach „Bratniej Pomocy” i zgodnie z jej statutem działały aż do wybuchu drugiej wojny światowej różne polskie organizacje studenckie, z których wymienić należy następujące Koła Naukowe na prawie wszystkich wydziałach, Korporacje studenckie - ZAG „Wisła” (od 1921 r.), Helania (od 1923 r.), Gedania (od 1924 r.) i Rosevia (od 1926 r.), Związek Sportowy AZS (od 1923 r.) z wieloma sekcjami, Akademicki Związek Morski (ZAM) (od 1932 r.), Sodalicja Mariańska (od 1924 r.), Akademicki Aeroklub Gdański (od 1928 r.) a od 1933 r. zwany Aeroklub Gdański, Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej (od 1931 r.) i wiele innych mniej licznych i znaczących organizacji typu politycznego, regionalnego i hobbystycznego. Każda z tych organizacji miała inne zadania, a więc naukowe, społeczne, polityczne i wychowawcze. Koła naukowe przy „Bratniej Pomocy” powstawały w różnym czasie a ich największy rozwój przypada na wczesne lata trzydzieste. Miały one znacznie szerszy zakres działania niż podobne koła naukowe na uczelniach krajowych, bo były pewnego rodzaju samorządem polskich studentów, jeśli chodzi o studia. Było to sprawą ważną, biorąc pod uwagę istniejącą i przestrzeganą na uczelni wolność akademicką. Do najlepiej organizacyjnie rozwiniętych, znaczących i twórczych zalicza się Koło Studentów Polaków Techniki Okrętowej P.G., które powstało w lipcu 1924 roku i w 1926 roku otrzymało nazwę „Korab”. Z tego kręgu wyszli pierwsi polscy inżynierowie okrętowcy, tak bardzo zasłużeni przy tworzeniu podstaw polskiego okrętownictwa w okresie II Rzeczypospolitej Polskiej jak i szczególnie po drugiej wojnie światowej. Do tych zaliczyć należy następujących członków „Korabia” (w kolejności lat wstępowania na P.G.):

Henryk Rosochowicz ('19), Albin Witek ('21), Aleksander Potyrała ('21), Franciszek Wygocki ('23), Józef Kaźmierczak ('25), Henryk Giełdzik ('26), Jerzy Pacześniak ('27), Wacław Czarnowski ('27), Bronisław Raciniewski ('27), Marian Rakowski ('28), Jan Gospodarowicz ('28), Witold Urbanowicz ('29), Zbigniew Międzybrodzki ('29), Stanisław Szymański ('31) i Jerzy Doerffer ('36). Członkami honorowymi „Korabia” zostali mianowani pierwsi okrętowcy P.G. narodowości polskiej, którzy ukończyli studia jeszcze przed I wojną światową Stanisław Łęgowski ('05) i Franciszek Fojut ('07).

Drugie znaczące i najliczniejsze to Koło Mechaników i Elektryków Studentów Polaków P.G. utworzone w 1923 r. Posiadało ono takie sekcje specjalistyczne jak samochodowo-lotniczą, elektryczną i radiotechniczną. Wymienić tu należy tych absolwentów, którzy stanowili elitę inżynierską lub naukową, w tej liczbie i tych, którzy ukończyli studia jeszcze przed założeniem Koła. W/g lat rozpoczęcia studiów byli to: Adam Kręglewski ('06), Alfons Hoffman ('07), Hipolit Zimny ('10), Józef Iwicki ('12), Edmund Zieleniewski ('12), Mączyński ('13), Józef Tadeusz Woźny ('13), Roman Lipowicz ('21), Rudolf Płoszek ('27), Adam Doboszyński ('21), Jan Tadeusz Piasecki ('22), Józef Michejda ('22), Józef Sachse ('22), Józef Węglarz, Mieczysław Rodkiewicz ('22), Walerian Libura ('22), Ludwik Jekielek ('22), Edmund Romer ('22), Bogdan Suchowiak ('24), Teobald Olejnik ('24), Heliodor Drygas ('24), Stanisław Banach ('25), Feliks Sauter ('25), Witold Szuman, Edmund Jereczek ('25), Antoni Matheus ('25), Józef Chmielarz ('25), Witold Frąckowiak ('26), Henryk Hadrian ('27), Stanisław Wichura ('27), Jan Anioła ('30), Antoni Swiderski ('31), Witold Kręglewski ('31), Jan Trojak ('35).

Trzecie, liczne i znaczące, to Koło Inżynierii Budowlanej. Założone na początku 1929 roku miało za główny cel pomagać nowo wstępującym na ten wydział oraz gromadzenie pomocy naukowych, jak podręczniki, skrypty, maszynkę do liczenia i archiwum projektów. Koło miało własną salę kreślarską (sala dzisiejszego Klubu P.G. na parterze) z wystarczającą ilością stołów kreślarskich i szafami. Wydział ten skończyło wielu wybitnych inżynierów i naukowców. Jako już zaawansowani w studiach studenci a potem inżynierowie przyczynili się do rozbudowy portu gdyńskiego i miasta, a kilku z nich od początku pracowało w Centralnym Okręgu Przemysłowym (t.zw. COP) a po zakończeniu II wojny światowej przyczynili się do odbudowy miast i portów Gdyni i Gdańska, lub też wykładali na Politechnice Gdańskiej. Należy tu wymienić nie tylko członków Koła, ale też tych bardziej znanych i wybitnych inżynierów i pracowników nauki, którzy

studiowali jeszcze przed utworzeniem Koła: Stanisław Łangowski (1904), Edward Reszke ('05), Bronisław Bukowski ('13), Stanisław Błaszkwiański ('13), Franciszek Głowacki ('13), Włodzimierz Zieleniewski ('13), Leon Radwański ('13), Medard Męczykowski ('13), Edmund Mizerski ('18), Roman Fafius ('21), Stanisław Andruszewicz ('22), Zbigniew Modliński ('22), Fryderyk Blimke ('23), Bolesław Waniorek ('24), Fryderyk German ('29), Krystian Eyman ('27), Józef Girtler ('29), Witold Nowacki ('29), Jan Tukalski ('31), Jerzy Pospischill ('31), Roman Wieloch ('31).

Koło naukowe Studentów Architektury zostało założone w 1925 r. Głównym celem pracy w Kole było pogłębianie wiedzy o architekturze polskiej, ponieważ na gdańskiej politechnice nie uwzględniano w wykładach nawet historii polskiej architektury. Zaproszono więc z odczytami arch. Jana Zachwatowicza, późniejszego profesora Politechniki Warszawskiej. Do najbardziej aktywnych studentów a potem inżynierów architektury zaliczyć należy następujących: Stanisław Chlebowski ('08), Tadeusz Michejda ('20), Frydolin Sachse ('22), Michał Kostanecki ('22), Leon Mazalon ('23), Alfons Licznarski ('25), Józef Globisz ('28), Józef Goetze ('28), Ziemowit Ulatowski ('28), Robert Tauszyński ('29), Andrzej Płachciński ('29).

Koło Chemików, które założone zostało już w 1925 r., nie przejawiało dużej aktywności, co m.in. wynikało z małej ilości studentów na tym wydziale. W 1932 r. założono Związek Kół Naukowych, stanowiących organizację nadrzędną, którego zadaniem było m.in. reprezentowanie interesów kół w Zarządzie Bratniej Pomocy oraz starania o wydawanie skryptów i pomocy kreślarskich.

Drugą organizacją pod względem liczebności i znaczenia dla kształtowania świadomości akademickiej były 4 korporacje studenckie, zrzeszone w Gdańskim Kole Międzykorporacyjnym i podporządkowane Bratniej Pomocy. Liczba członków czterech w.w. korporacji wahała się od 40% do 55% ogólnej liczby członków Bratniej Pomocy. Tak wysoki stan liczebny korporantów miał silny wpływ na politykę podczas wyborów członków Zarządu Bratniej Pomocy. Cele i znaczenie Korporacji Gdańskich były jednak inne od krajowych, które z reguły związane były z jakimś ugrupowaniem politycznym. Gdańskie Korporacje miały za zadanie kształcenie charakterów i wyrabianie dyscypliny u nowo wstępujących członków Korporacji. W porównaniu do niemieckich korporacji, które podkreślały skrajny nacjonalizm, a w latach hitlerowskich wykazywały agresywny stosunek do polskich studentów, korporanci polscy starali się zachować postawę ugodową, w każdym razie nie zaczepną. Występując na zewnątrz a więc na terenie politechniki, czy w organizacjach społecznych Polonii

Gdańska kierowali się zasadą dżentelmeńskiego zachowania, godnego obywatela Rzeczypospolitej Polskiej. Ale miały też stanowić pozytywne przeciwstawienie licznym niemieckim korporacjom, choćby przez skromne umundurowanie i tablice informacyjne w hallu politechniki, które zresztą często były usuwane przez korporantów niemieckich. Polskie korporacje działały społecznie wśród organizacji polonijnych w postaci pogadek lub referatów kulturalno-oświatowych, a przy okazji uroczystości narodowych, np. 3-go Maja i 11-go Listopada lub kościelnych pojawiali się w pełnej gali i ze sztandarami korporacyjnymi, co zawsze było przyjmowane przez liczną ludność polską jako wyraz patriotyzmu i z pewną nieukrywaną dumą. Podczas gdy życie w kołach naukowych, do których oczywiście należeli też korporanci, skupiało się głównie na terenie politechniki, a więc w salach kreślarskich, Zarząd Bratniej Pomocy, Korporacje i inne organizacje studenckie działały na terenie domu akademickiego.

Dom ten (dawniejsze koszarzy wojsk pruskich) został przydzielony przez Komisarjat R.P. „Bratniej Pomocy” w 1921 r. przy ulicy Legionów 11 (dawną Heeresanger 11) we Wrzeszczu. Jak między każdymi organizacjami młodzieżowymi, tak też między korporacjami a pozostałymi organizacjami akademickimi (z wyjątkiem organizacji sportowych) zdarzały się nieporozumienia a nawet ostre polemiki i różnice zdań i zapatrywań na sprawy bycia studentem czy patriotą, jednak w obliczu zagrożenia ze strony niemieckiej zawsze znalazły wspólny język w imię hasła „Omnia pro Patria”. A wszystkich łączyła naczelną organizacją, posiadającą duży autorytet, „Bratnia Pomoc”. Ona to działała sprawnie i zawsze konkretnie od samego jej założenia aż do wybuchu wojny w 1939 r. Warto więc bliżej zapoznać się ze strukturą organizacyjną i działalnością „Bratniej Pomocy” ZSPPG.

Naczelną władzą Bratniej Pomocy było walne zgromadzenie członków, które wybierało na okres jednego roku Zarząd, Komisję Rewizyjną, Komisję Kwalifikacyjną, Sąd Koleżeński I i II instancji, Oskarżycieli I i II instancji. W skład zarządu wchodził: prezes, dwóch wiceprezesów, sekretarz, skarbnik, referent propagandy, i referent do spraw społecznych. Zarząd dzielił się na 2 działy, zewnętrzny i wewnętrzny, którymi kierowali dwaj wiceprezesi. Członkowie zarządu sprawowali swoje funkcje honorowo. Bardzo ważną rolę spełniała komisja kwalifikacyjna, w której skład wchodził przedstawiciel wszystkich kół naukowych. Jej głównym zadaniem było przyznawanie w ramach zatwierdzonego budżetu, pożyczek długoterminowych oraz pięcioletnich na opłaty semestralne i stypendia. Członkowie komisji kwalifikacyjnej byli studentami cieszącymi się dużym

zaufaniem wśród kolegów. To też decyzje Komisji Kwalifikacyjnej były ostateczne i nie podlegały krytycznej ocenie. Chodziło o sprawy bytowe poszczególnych studentów, bowiem opłaty w politechnice gdańskiej były znacznie wyższe niż na krajowych uczelniach i wynosiły od 350 do 450 guldenów gdańskich semestralnie zważywszy, że 1 gulden gdański to 1,72 zł. a od maja 1934 r. złoty polski został zrównany z guldenem oraz to, że koszty miesięczne utrzymania w Gdańsku wynosiły ok. 100 guldenów na osobę, a więc były wyższe niż w kraju. Dużą pomocą dla studentów polskich były stypendia fundowane przez różne organizacje społeczne i handlowe w Gdańsku i kraju oraz Marynarki Wojennej, ale największe wsparcia „Bratniej Pomocy” pochodziły ze strony Komisariatu Generalnego RP w

enklawę, przez dłuższy czas, bo aż do roku 1939, respektowaną przez gdańską policję. Zarząd Bratniej Pomocy uznawany był przez niemieckie władze jako oficjalny rzecznik studentów polskich w Gdańsku. Z chwilą objęcia władzy przez hitlerowców (1935 r.) sytuacja Polaków zaczęła się pogarszać. Mimo to napływ młodzieży polskiej na P.G. stale wzrastał, bo gdy w roku akademickim 1922/23 liczba wstępujących wynosiła ok. 200, w roku 1926/27 ok. 255, to w latach 1930/31 liczba wstępujących doszła do ok. 400 (t.j. blisko 30% ogółu studentów P.G.). Stosunki koleżeńskie między studentami polskimi a niemieckimi układały się w zależności od sytuacji politycznej na terenie Wolnego Miasta Gdańska i w samej Rzeszy Niemieckiej, ale na ogół były one obojętne. Kiedy n.p. w 1922 r. Niemiecki Związek



Studenci Wydziału w sali 120, drugi z prawej autor

Gdańsku. Mimo wysokich opłat semestralnych na P.G. zgłaszało się stosunkowo wielu kandydatów. Wysokość stypendium wynosiła bowiem około 150 zł miesięcznie wpłacanego przez 10 miesięcy w roku i z reguły stypendyści zobowiązywali się do jego spłacania po zakończeniu studiów. Ale były też bezzwrotne stypendia.

Głównym miejscem spotkań koleżeńskich była stołówka Domu Akademickiego, w którym mieściło się też biuro Zarządu „Bratniej Pomocy” oraz prawie wszystkie organizacje studenckie, biblioteka i czytelnia. Dom Akademicki posiadał ok. 160 miejsc noclegowych w pokojach 1, 2 i 3-osobowych, dużą kuchnię, jadalnię i kantinę. Dom Akademicki z jego otoczeniem - w sąsiedztwie znajdowało się boisko sportowe Klubu Sportowego „Gedania” - i Kościół p.w. Św. Stanisława Biskupa, stanowił swoistą

Studentów (Deutsche Studentenschaft) sporządził jednostronny protokół, w którym uchwalono, że polscy studenci nie są godni satysfakcji honorowej (Satisfaktionsunfaehig), oficjalne stosunki między studentami obu narodowości zostały zerwane. Kiedy zaś w 1934 r. doszło do układu między Rzeczypospolitą Polską a Rządem III Rzeszy władze polityczne Komisariatu generalnego R.P. w Gdańsku najpierw wyrażały sugestie a potem naciskały na Zarząd Bratniej Pomocy, aby doprowadzić do pojednania między polskimi studentami a niemieckimi, Zarząd Bratniej Pomocy stanowczo zażądał odwołania powyższej uchwały przez Deutsche Studentenschaft. To jednak nie nastąpiło.

Należy tu, choćby w dużym skrócie naświetlić sytuację prawno-polityczną Politechniki Gdańskiej, jaka zaistniała po podpisaniu 27.07.1921 r. konwencji

polsko-gdańskiej, zwanej też paryską. Na podstawie tej umowy, która notabene w dużej mierze uszczuplała uprawnienia polskie jakie przysługiwały w/g artykułu 104 traktatu wersalskiego, politechnika w Gdańsku została przyznana Gdańskowi i w ten sposób stała się faktycznie politechniką niemiecką.

W umowie z lipca 1921 r. Senat W.M. Gdańska zobowiązał się:

1. traktować na równi słuchaczy polskich i niemieckich.

2. wprowadzić lektorat języka i literatury polskiej.

3. postarać się o niezbędne podręczniki dla specjalnych potrzeb polskich studentów.

W praktyce strona niemiecka traktowała zawsze studentów z obywatelstwem polskim jako cudzoziemców, co było jawnie niezgodne z artykułem 104 traktatu wersalskiego, w którym wyraźnie mówi się o tym, że „żadne różnice nie będą czynione na niekorzyść ludności polskiej”. Nie wprowadzono lektoratu języka i literatury polskiej. Wyższe były też opłaty semestralne dla obywateli polskich. Odbływały się jednak wykłady z geografii gospodarczej Polski, często z podtekstem lub wykładnią nauki niemieckiej. Pewnym gestem w stosunku do polskich i cudzoziemskich studentów wydawało się utworzenie przez stronę niemiecką Ogólnego Związku Studentenckiego (Allgemeine Studentenschaft) do którego zapisało się też kilku polskich i francuskich studentów. Wnet jednak opuścili tę organizację i do całkowitego zerwania stosunków między studentami obu narodowości doszło wówczas gdy studenci niemieccy sporządzili jednostronny protokół w 1922 r. o którym była już mowa wyżej. Taka sytuacja zmuszała polskich studentów do odpierania ataków niemieckiej strony w różnej formie niekiedy nawet fizycznej.

W „Bratniej Pomocy” działała t.zw. komórka prasy i propagandy, która była łącznikiem między organizacjami polskimi a Komisarjatem Generalnym RP i działała nie tylko w Kraju, ale i też zagranicą. Na kongresie CIE (Companie International des Etudiants), jaki odbył się w 1924 r. w Warszawie Adam Doboszyński przeprowadził uchwałę w/g której WM Gdańsk reprezentuje przedstawiciel Polski a nie Niemiec oraz to, że język polski został przyjęty jako jeden z 5 języków obrad. Staje się zatem jasne, że wielu studentów polskich z powodu mocnego zaangażowania się w sprawy polityczno-społeczne, nie mówiąc już o przerywaniu studiów dla celów zarobkowych, nie było w stanie kończyć studiów w przewidzianych terminach a niekiedy musieli nawet zupełnie z nich zrezygnować. Kiedy w 1934 r. rektorem mianowany został prof. Ernst Pohlhausen, członek hitlerowskiej formacji SA, politechnika przekształciła się już wyraźnie w bastion hitleryzmu w Gdańsku. Rozpoczynają się szykanowania obywateli polskich w pierwszym rzędzie

studentów narodowości żydowskiej. Początkowo objawiało się to w nieprzyjmowaniu do konsultacji, w odmowie akceptacji ostatecznej projektów, bardzo ostrej klasyfikacji przy egzaminach dyplomowych. To na razie o tyle wychodziło Polakom na dobre, że ich poziom naukowy stał się z konieczności znacznie wyższy od Niemców, ale równocześnie często oznaczało to przedłużenie kosztownych studiów, względnie uniemożliwienie ich skończenia. Ten stan rzeczy coraz bardziej się pogarszał, aż nadszedł luty 1939 r., w którym na skutek znanego wystąpienia Hitlera stosunek władz uczelni oraz studentów niemieckich do studentów Polaków zmienił się już w otwartą walkę w stylu hitlerowskim. Częste były wypadki, że bito na ulicy Polaków mówiących po polsku, nie mówiąc już o prowokacyjnych obelgach rzucanych pod adresem Polaków. Na politechnice w polakożerczych wystąpieniach przodował wspomniany rektor prof. Pohlhausen, który często uniemożliwiał korzystanie Polakom ze swoich wykładów lub ćwiczeń. Od roku 1938 pojawiały się sporadycznie w poszczególnych sklepach i lokalach obelżywe wywieszki pod adresem Polaków. A wywieszka w „Cafe Langfuhr” z napisem „Hunden und Polen ist der Zutritt verboten” - (Polakom i psom wstęp wzbroniony) wywołała żywiołową reakcję studentów polskich w formie wiecu, zwołanego w czasie przerwy obiadowej w Domu Akademickim w dniu 14. II. 1939 r. Zebrani po dyskusji przyjęli rezolucję potępiającą postępowanie hitlerowców i wzywającą do obrony interesów polskich w Gdańsku, zagwarantowanych wieloma układami i konstytucją W. M. Gdańska.

Ogłoszenie tej rezolucji w prasie polskiej wykorzystano do rozpętania podjudzającej kampanii prasowej przez dzienniki gdańskie. W rezultacie nagonki, zorganizowane bojówki umundurowanych hitlerowskich studentów pod dowództwem swoich „Gruppenführerów” oraz kilku asystentów, napadły w dniu 24. II. 1939 r. około godz. 10³⁰ polskich studentów przebywających w poszczególnych salach wykładowych i kreślarskich. W akcji brało udział kilkuset hitlerowców. Z sali „Korabia” (sala 178, IV p.) po krótkiej obronie, po wyłamaniu drzwi i rozbiciu kilku stołów kreślarskich, którymi zabarykadowano drzwi, wyrzucono kilkunastu przebywających tam studentów Polaków, przy czym w tej tylko części akcji brało udział ok. 80 hitlerowców. Poza tym cała droga do sali „Korabia” aż przed gmach politechniki obstawiona była gęstym szpalerem umundurowanych hitlerowców. W ten sposób usunięto z politechniki wszystkich Polaków. Władze uczelniane z rektorem Pohlhausenem poparły w pełni tę akcję. W celu samoobrony władze Bratniej Pomocy poleciły, w porozumieniu z przedstawicielem Kom. Gen. RP, udać się w dniu 25. II. na wykłady w większych

grupach. Nie przygotowani na to Niemcy nie wszczęli w tym dniu żadnych zaczepk. Po wykładach Polacy udali się do Domu Akademickiego. Dopiero po południu kilkuset studentów niemieckich zjawilo się w pochodzie przed Domem Akademickim prowokując obelżywymi okrzykami Polaków do wyjścia na ulicę. Pochodowi towarzyszyło kilka karetek pogotowia policyjnego (t.zw. Ueberfallkommando). Demonstracja przed D.A. trwała ok. godziny. Dom Akademicki wydawał się władzom policyjnym W.M. Gdańska rodzajem polskiej fortecy, tak dalece, że na wiosnę 1939 r. opracowali plan operacji wojskowej dla jej zdobycia. Zbiegiem okoliczności plan ten zachował się w Bibliotece PAN w Gdańsku, a odbitki znajdują się w Pracowni Historycznej PG (pok. 202). Na skutek stwierdzenia Kom.Gen. RP., że na politechnice zapewniono zupełny spokój studenci polscy udali się w dniu 27. II. normalnie na zajęcia. Ekscesy i wystąpienia hitlerowców powtórzyły się wtedy jeszcze raz w gwałtowniejszej formie przy czym brał w nich udział osobiście rektor. Rozwydrzeni studenci niemieccy po kolei włamywali się do polskich sal kreślarskich bijąc i wyrzucając za bramę politechniki polskich studentów. Te haniebne wydarzenia odbiły się głośnym echem zarówno w prasie krajowej jak i zagranicznej. Tylko prasa niemiecka w Gdańsku i III Rzeszy usiłowała całą winę zrzucić na stronę polską, zaś Senat Gdański posunął się tak daleko, że zaprotestował u Komisarza Generalnego R.P. przeciw zamieszczeniu przez krakowski „Ilustrowany Kurier Codzienny” artykułu na temat zejść na Politechnice Gdańskiej i przeciw interpelacji posła polskiego Bronisława Budzyńskiego i innych u premiera i ministra spraw zagranicznych pytając ich „... co zamierza minister uczynić aby Polacy otrzymali satysfakcję za ostatnią zniewagę i aby w przyszłości nie doszło do podobnych wypadków”.

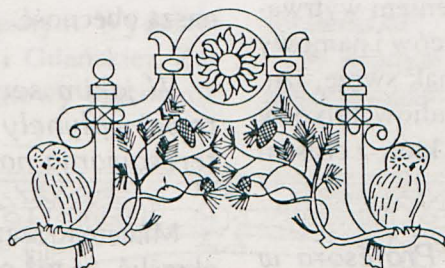
Zarówno premier Składkowski jak i minister Beck w odpowiedzi na interpelacje poselskie uważali, że wypadki te miały charakter lokalny i nie należy im przypisywać większego znaczenia. Zapewniali też, że prawa młodzieży polskiej w Gdańsku zostaną

zagwarantowane. Istotnie, w ciągu marca 39 roku między Komisariatem Generalnym R.P. a Senatem W.M. Gdańska ułożono wspólny protokół - zresztą nigdy nie uprawomocniony - w którym Polakom miało być zagwarantowany powrót na uczelnię. Tym czasem jednak semestr zimowy się skończył i większość studentów rozjechała się na wakacje do kraju, z których już do Gdańska nie powrócili. Pozostali tylko studenci przygotowujący pracę dyplomową. Kiedy w czerwcu 1939 roku na skutek uzgodnień, Komisariat Generalny R.P. zapewniał polskim dyplomantom wstęp na politechnikę, władze uczelniane odmówiły przyjęcia prac dyplomowych z powodu „przekroczenia terminu oddania”. Wobec tego, zgodnie z przepisami wszystkie egzaminy ustne zostały automatycznie uznane za niezdane. Dyplomanci mogli się więc zgłosić do „powtórki” egzaminu dyplomowego po wykonaniu pracy dyplomowej, pod warunkiem ponownego opłacenia wysokiej taksy egzaminacyjnej. Praktycznie oznaczało to uniemożliwienie uzyskania dyplomu, ponieważ następny termin egzaminacyjny przypadał na koniec września 1939 r. W tym stanie rzeczy i wobec coraz bardziej zaostrażającej się sytuacji politycznej, część studentów polskich przeniosła się na polskie uczelnie techniczne, część zaś od razu wstąpiła do Wojska Polskiego.

Garstka studentów Polaków stale mieszkających w Gdańsku, odpierała przy boku stojącej na straży Polonii Gdańskiej wzrastający stale napór bojówek hitlerowskich aż zbliżyła się godzina orężnej rozprawy z hitleryzmem. W tej rozprawie i bohaterskiej walce o wolność Polski na różnych frontach drugiej wojny światowej poległo ponad 26 dawniejszych studentów Polaków PG, w powstaniu warszawskim ok. 11, w więzieniach niemieckich lub obozach koncentracyjnych ok. 35, w Katyniu 8, zaś w 1949 r. został zgładzony z wyroku sądu wojskowego PRL Adam Doboszyński, pierwszy prezes Bratniej pomocy.

Dla uczczenia pamięci tych ofiar przemocy i zbrodni niemieckiej i sowieckiej z inicjatywy Koła b. Studentów Polaków PG władze uczelni ufundują tablicę pamięci.

Roman Wieloch





**Poczet Sztandarowy Korporacji „Rosevia”,
Gdańsk-Wrzeszcz 16 maja 1937 r.
Stoją od lewej: kol. Doerffer, kol. Tromczyński,
kol. Pencina.
fot. ze zbiorów kol. Penciny.**

Panie Profesorze! Mówią o Panu „urodzony okrętowiec”.

W jakim stopniu określenie to przystaje do Pana biografii?

Urodziłem się i wychowałem w poznańskim, w rodzinie od pokoleń związanej z ziemią, w której nie było żadnych morskich tradycji. Natomiast obowiązującą nas wszystkich od dziada, pradziada była tradycja robienia zawsze naprawdę dobrej roboty! Ja także chciałem być jej wierny...

Wpierw pociągało mnie lotnictwo i dlatego zdecydowałem się na rozpoczęcie studiów w Politechnice Gdańskiej na Wydziale Lotniczo-Okrętowym z mocnym postanowieniem wytrwania w swej decyzji. Sprzeciw rodziców i namowy kolegów okrętowców zrobiły jednak swoje, tzn. skłoniły mnie do kontynuacji studiów tylko w zakresie budownictwa okrętowego, które z czasem stało się treścią mego życia.

Studia zaczęte przez Pana Profesora w 1936 roku przypadły na lata pełne niepokoju i rosnącego napięcia...

TRĘŚĆ ŻYCIA

(CZĘŚĆ I)

**Z PROF. DR INŻ. JERZYM W.
DOERFFEREM ROZMAWIA
DANUTA SIEMIŃSKA**

Studiowanie w atmosferze wciąż przybierającej na sile propagandy antypolskiej, której towarzyszyły akty represji i przemocy wobec obywateli polskich w Wolnym Mieście Gdańsku, stawało się coraz bardziej przykre i nieprzyjemne. My, Polacy nie utrzymywaliśmy żadnych kontaktów ze studentami niemieckimi, zarówno na gruncie naukowym jak i towarzyskim. Tworzyliśmy jednak dość zwartą grupę, liczącą w 1938 roku powyżej czterystu osób, co stanowiło jedną trzecią ogólnej liczby wówczas studiujących.

Z charakterystycznej atmosfery tamtych dni pamiętam, że starsi profesorowie nie robili żadnych różnic między Polakami a Niemcami, natomiast wśród młodszych byli tacy, którzy prowadzili wykłady w mundurach hitlerowskich, rozpoczynając je od „Heil Hitler”! Właśnie ci młodzi profesorowie i asystenci bardzo skwapliwie dyskryminowali studentów Polaków. Ale my nie przejmowaliśmy się tym zbytnio! Wiedzieliśmy, że jesteśmy u siebie w domu i czuliśmy się współgospodarzami Politechniki, mimo jej niemieckiej nazwy, wykładowców Niemców i obowiązującego nas wszystkich języka niemieckiego.

Dodatkowym czynnikiem konsolidującym studentów Polaków była niewątpliwie „Bratnia Pomoc” oraz korporacje i organizacje naukowe, których działalność bardzo wyraźnie podkreślała naszą obecność.

W jakim sensie lata drugiej wojny światowej wpłynęły na Pana losy osobiste i zainteresowania naukowe?

Miałem to szczęście, o ile tak to można w ogóle określić, że tuż przed jej wybuchem wyjechałem na miesięczną praktykę do Anglii, gdzie zostałem aż ...sześć lat. Przerwane studia kontynuowałem

na Uniwersytecie w Glasgow i tam w kwietniu 1942 roku uzyskałem dyplom. Niezwłocznie podjąłem pracę w Stoczni Vickers Armstrongs Ltd. w Barrow in Furness, gdzie trzeba było uczciwie pracować - zdarzało się, że po dziesięć lub dwanaście godzin dziennie, z jedną tylko wolną niedzielą w miesiącu! Za to ile ja się tam nauczyłem!

W tym miejscu muszę przyznać, że przez cały czas pobytu w Anglii żyłem ze świadomością, iż w ten oto sposób ratuję własne życie. Dotarła bowiem do mnie wiadomość, że w Polsce pilnie poszukuje mnie nasz sąsiad, którego wręcz wyśmiałem w czerwcu 1939 roku za jego hitlerowski mundur. Nie miałem cienia wątpliwości, co do celu tych poszukiwań. Gdybym był w kraju, na pewno zostałbym rozstrzelany podobnie jak ojciec, który zginął już w drugim miesiącu wojny....

Czy w chwili powrotu do kraju miał Pan Profesor jasno określone i sprecyzowane cele własnej działalności zawodowej?

Tak, miałem. Chciałem pracować w przemyśle okrętowym, bo uważałem, że jestem należycie przygotowany i potrafię na tym odcinku dużo zrobić.

Z moich predyspozycji psychicznych wynikało, że jestem tzw. ruchowcem, ponieważ interesowali mnie ludzie, produkcja i wytwarzanie konkretnych wyrobów. Jednocześnie zdawałem sobie sprawę, że ściśle się to wiąże z prowadzeniem dużych zespołów ludzkich, w czym miałem już spore doświadczenie zdobywane od pierwszych dni pracy zawodowej w stoczni angielskiej, gdzie kierowałem budową bardzo dużych okrętów.

Tymczasem tuż po przyjeździe do Gdańska, nieżyjący dziś prof. Aleksander Potyrała namówił mnie, bym połączył pracę w przemyśle z nauczaniem młodzieży. I w ten sposób zostałem w 1946 roku nauczycielem Conradinum, a w dwa lata później starszym asystentem w Katedrze Architektury Okrętu na ówczesnym Wydziale Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej. Zaś jesienią 1952 roku już jako etatowy pracownik

tylko Politechniki zorganizowałem nowo kreowaną Katedrę i Zakład Technologii Okrętów.

... z rozterką w sercu: nauka czy produkcja?

Nic podobnego! Od samego początku utrzymywałem ścisły kontakt z przemysłem. Wynikało to z faktu, że ludzi z doświadczeniem w budowie dużych statków w Polsce, praktycznie biorąc nie było! Po wojnie nikt z nich nie wrócił. Zostałem sam, a bardzo zależało mi na tym, by jak najprędzej ruszyła produkcja statków zarówno w Gdańsku, Gdyni, jak i w Szczecinie. Opracowałem wówczas dla potrzeb Stoczni Gdyńskiej instrukcje technologiczne i nadzorowałem budowę pierwszych jednostek pływających. Później zaś, gdy zrezygnowałem ze względów zdrowotnych ze stanowiska dyrektora technicznego Stoczni Gdańskiej, pojechałem w 1951 roku do Szczecina, by tam współuczestniczyć w budowie pierwszego statku pełnomorskiego. Wielokrotnie też konsultowałem szereg ciekawych i ważnych prac dla przemysłu okrętowego. Dlatego uważam, że nie mógłbym zaistnieć jako naukowiec bez praktyki w produkcji. Zawsze byłem, jestem i będę przede wszystkim inżynierem!

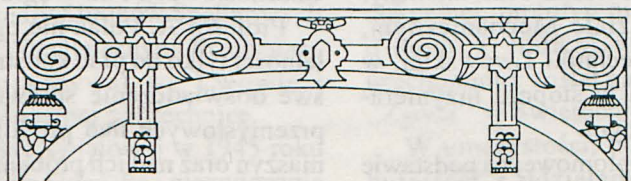
Zatem nie może być mowy o osiągnięciach naukowych bez solidnej znajomości praktyki!

Ależ oczywiście! Od bystrego postrzegania do abstrakcyjnego myślenia i z powrotem do praktyki!

Dla mnie praktyka jest kopalnią tematyki. Za biurkiem można wiele wymyśleć. I cóż z tego? Skoro okaże się, że jest to absolutnie nieprzystosowalne do rzeczywistości. Życie samo formułuje problemy, które powinny być przeanalizowane, abstrakcyjnie przemyślane i dopiero na tej podstawie winny być sformułowane teorie. Z jednym wszakże zastrzeżeniem: muszą one być sprawdzone!

W każdym innym przypadku życie okaże się naszym najsurowszym egzaminatorem.

cdn.





ŻYCIORYS - WSPOMNIENIE

PROF. ZW. DR INŻ.
ADOLF POLAK
(15.06.1890 - 22.04.1967)

Profesor doktor inżynier Adolf Polak syn Franciszka i Marii z domu Bogdar urodził się we Lwowie 15 czerwca 1890 roku.

Po ukończeniu Szkoły Powszechnej uczęszczał do Gimnazjum III we Lwowie, gdzie w 1908 roku uzyskał świadectwo dojrzałości. Następnie rozpoczął studia wyższe na Oddziale Maszynowym Wydziału Mechanicznego Cesarsko-Królewskiej Szkoły Politechnicznej we Lwowie. Wybuch I wojny światowej w 1914 roku spowodował przerwanie studiów, które były już w ostatniej fazie kończenia.

Przez cały okres I wojny światowej od 1914 do 1918 roku A. Polak odbywał służbę wojskową w cesarsko-królewskiej marynarce wojennej Austrii, pełniąc funkcję mechanika-elektryka okrętowego. Służbę tę pełnił w bazie morskiej i na okrętach w porcie Pola (obecnie miasto portowe Pula w byłej Jugosławii).

Po zakończeniu I wojny światowej i odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku, powrócił do kraju, gdzie został zmobilizowany do Wojska Polskiego. W latach 1918-1921 służył w różnych formacjach technicznych między innymi w wojskowych warsztatach elektro-mechanicznych we Lwowie.

Zdemobilizowany w stopniu kapitana w 1921 roku powrócił na Politechnikę Lwowską by ukończyć przerwane studia. W dniu 29.04.1922 roku ukończył studia akademickie na Wydziale Mechanicznym, Oddziale Maszynowym Politechniki Lwowskiej, w grupie nauk konstrukcyjnych w stopniu inżyniera-mechanika z wynikiem celującym.

Zwolniony został z pracy dyplomowej na podstawie celujących postępów w nauce, a zdawał tylko egzamin

ustny uzyskując wynik ogólny celujący. Dyplom zaopatrzony numerem 4/1922 został podpisany przez ówczesnego Rektora Politechniki Lwowskiej profesora dr inż. Maksymiliana Tytusa Hubera, światowej sławy polskiego naukowca, który po II wojnie światowej w latach 1945-49 był kierownikiem Katedry Stereomechaniki Technicznej w Politechnice Gdańskiej i w tym okresie współpracował z profesorem A. Polakiem.

Po uzyskaniu tak wspaniałego dyplomu w 1922 roku inż. A. Polak został przyjęty do pracy dydaktyczno-naukowej na stanowisko adiunkta i konstruktora przy Katedrze Silników Tłokowych na Wydziale Mechanicznym Politechniki Lwowskiej.

Pracując pod kierunkiem wybitnego naukowca i konstruktora, twórcy nowych typów silników spalinowych profesora Ludwika Ebermana, szybko doskonalił swe umiejętności i opanowywał doświadczenie konstruktorskie i naukowe.

W krótkim czasie stał się specjalistą i znanym konstruktorem w dziedzinie budowy silników spalinowych i sprężarek tłokowych. Brał aktywny udział w prowadzonych w Katedrze pracach projektowych, w toku których powstawały nowe konstrukcje wysokoprężnych silników spalinowych i wysokociśnieniowych sprężarek tłokowych, które były realizowane nie tylko w kraju, ale również i na zamówienia wytwórni w Niemczech, Belgii, Czechosłowacji i na Węgrzech.

Profesor A. Polak nie ograniczał się w swej działalności tylko do prac konstruktorskich, lecz poszerzał swe doświadczenie sprawując nadzór w zakładach przemysłowych nad produkcją i montażem nowych maszyn oraz nad ich próbami na stanowiskach badawczych i eksploatacyjnych. W roku 1925 uruchomiony

został po raz pierwszy w Polsce w fabryce „Parowóz” w Warszawie wysokoprężny silnik spalinowy diesla, który powstał według projektu i przy osobistym wkładzie profesora A. Polaka. Jego współpraca z przemysłem krajowym i zagranicznym, między innymi z Zakładami Ostrowickich w Warszawie, z Zakładami „Lilpop” w Warszawie, „H.Cegielski” w Poznaniu oraz Elin AG w Wiedniu przynosiła coraz to nowsze rozwiązania konstrukcyjne silników spalinowych. Dokonywał dla tych firm liczne ekspertyzy, obliczenia i opracowania konstrukcyjne, które przy intensywnej pracy i uporczywej walce nie dopuszczały do zacofania technicznego polskich konstrukcji w stosunku do czołowych firm zagranicznych.

W tym okresie realizował problematykę badawczą w zakresie wprowadzenia w silnikach spalinowych wtrysku bezpośredniego (w miejsce dotychczas stosowanego wtrysku powietrznego), zajmował się tematyką budowy szybkoobrotowych silników spalinowych, a w związku z tym zagadnieniami dynamiki maszyn, problemami wymiany ładunku i spalania, obliczeniami drgań skrętnych wałów korbowych i tłumieniem tych drgań. Oddzielne zagadnienie badawcze stanowiło przystosowanie silników wysokoprężnych do spalania paliw gazowych między innymi metanu. Wszystkie te prace znalazły potwierdzenie w realizowanych konstrukcjach maszyn i opracowaniach technicznych, które wydatnie przyczyniły się do podniesienia postępu i poziomu technicznego w okresie międzywojennym w polskim przemyśle budowy silników spalinowych i sprężarek tłokowych. Przemysł krajowy z powodzeniem dotrzymywał kroku czołowym światowym producentom tych maszyn.

Obok prac naukowo-badawczych i konstrukcyjnych profesor A. Polak zajmował się działalnością dydaktyczną na Politechnice Lwowskiej prowadząc najpierw ćwiczenia i projektowanie, a od roku 1931 wykłady z szybkoobrotowych silników spalinowych. W 1938 roku w zastępstwie chorego profesora L. Ebermana został kierownikiem Katedry Silników Spalinowych na Wydziale Mechanicznym Politechniki Lwowskiej. W marcu 1939 roku Rada Wydziału Mechanicznego tej uczelni jednomyślnie powołała go na wakujące stanowisko kierownika Katedry Elementów Maszyn i wystąpiła z wnioskiem o mianowanie go profesorem nadzwyczajnym.

Wybuch II wojny światowej zmienił realizację tych poczynąń. W 1939 roku otrzymał nominację na profesora i kierownika Katedry Silników Spalinowych w Lwowskim Instytucie Politechnicznym. Przez okres okupacji niemieckiej przebywał we Lwowie i prowadził wykłady na nielegalnej politechnice.

Po zakończeniu II wojny światowej w 1945 roku profesor A. Polak przybył do Gdańska i niezwłocznie

przystąpił do pracy w tworzeniu polskiej uczelni technicznej Politechniki Gdańskiej. Od 1 lipca tego roku objął kierownictwo Katedry Elementów Maszyn na Wydziale Mechanicznym Politechniki Gdańskiej i zajął się osobiście pracami i organizacją zespołu dydaktycznego i naukowego katedry. 22 października 1945 roku katedra rozpoczęła swoją działalność dydaktyczną obsługując jednocześnie trzy wydziały - Mechaniczny, Elektryczny i Budowy Okrętów. 24 lipca 1946 roku został mianowany profesorem nadzwyczajnym przy Katedrze Elementów Maszyn Politechniki Gdańskiej.

Równoległe z działalnością dydaktyczną profesor A. Polak podjął szeroką współpracę z odradzającym się przemysłem na Wybrzeżu.

Początkowo służył swą szeroką wiedzą i radami technicznymi w zakresie budowy i remontów maszyn tłokowych, a następnie, gdy stała się realna sprawa odbudowy stoczni i reaktywowania przemysłu okrętowego włączył się bardzo aktywnie w batalię o uruchomienie w kraju produkcji głównych maszyn okrętowych i mechanizmów pomocniczych przeznaczonych do wyposażania statków, których budowę miały podjąć krajowe stocznie.

Jako orędownik rozwoju polskiej myśli technicznej i przeciwnik zakupów licencji na których miałyby opierać się postęp techniczny miał w tej kampanii zarówno licznych sojuszników jak i zdecydowanych przeciwników. Ostatecznie zapadła decyzja o budowie pierwszych pełnomorskich statków handlowych rudowęglowców w polskich stoczniach i wyposażeniu ich w krajowej produkcji główne okrętowe maszyny parowe tłokowe i okrętowe mechanizmy pomocnicze.

Profesorowi A. Polakowi została powierzona sprawa opracowania koncepcji i projektu oraz wykonania dokumentacji technicznej tych maszyn. W krótkim czasie zorganizował zespół młodych inżynierów-konstruktorów z dziedziny budowy maszyn, który z początkiem 1947 roku przystąpił do prac projektowych i dokumentacyjnych pierwszych polskich okrętowych maszyn parowych. Jako kierownik tej grupy był jedynym inżynierem, który posiadał bardzo duże doświadczenie w pracy konstruktorskiej. W porównaniu do poprzednich jego prac nie było to oczywiście ani nowością, ani rewelacją. Podjął się tego zadania w imię rozwoju Polski nad morzem.

Czas na wykonanie przyjętego zadania był ograniczony. Pełna mobilizacja sił i środków doprowadziła, że po 2-letnim okresie pracy projektowej i produkcyjnej, prototyp maszyny okrętowej typu ML-8a o mocy 1 300KM w dniu 8 stycznia 1949 roku uruchomiony został na stanowisku próbnym w Hucie „Zgoda” w Świętochłowicach na Śląsku.

W uroczystości, która odbyła się w wielkiej hali hutniczej z udziałem załogi huty, konstruktorów

Katedry Elementów Maszyn Politechniki Gdańskiej, przedstawiciele GAL i angielskiego towarzystwa „Lloyd Register of Shipping” - nie było żadnych przemówień, ale była ogromna radość z wielkiego sukcesu uruchomienia maszyny.

W imieniu profesora A. Polaka przemówiła swym rytmem maszyna obwieszczając krajowi i światu, że rozpoczęta została po raz pierwszy w Polsce budowa maszyn okrętowych.

Wkrótce potem maszyna ta została przewieziona do Stoczni Gdańskiej i zamontowana na pierwszym zbudowanym w tej stoczni rudowęglowcu s/s „SOŁDEK” o nośności 2540 BRT.

Zagadnienia techniczne i montażowe budowy okrętowych maszyn parowych stojących rozwiązane zostały samodzielnie i z powodzeniem głównie w oparciu o wiedzę i doświadczenie profesora A. Polaka. Przy przekazaniu maszyny do eksploatacji przedstawiciel Lloyd'a inż. Trenchard wyraził swój podziw dla przemysłu polskiego, który mimo zniszczeń zdołał

wyprodukować już w trzecim roku po wojnie pierwszą maszynę okrętową na pełnomorski statek.

„Serce Sołdka” zostało pobudzone do życia. Znamienny stał się fakt nacechowany realizmem i wyczynem ludzi dobrej woli i wielkiego entuzjazmu, że przy wspólnej zdyscyplinowanej pracy konstruktorów z profesorem A. Polakiem na czele, robotników, hutników, mechaników, stoczniovców i marynarzy osiągnięto i uwieczono nieładą sukces na epokę lat powojennych.

„Ta jedna rodzina - według słów profesora - pracowała dla jednego celu: dla dobra kraju, dla ludzi pracy, dla pokoju. Łączą nas najsilniejsze więzy - łączą nas cały majestat i honor wspólnej pracy dla Ojczyzny”.

Równolegle z projektowaniem i wykonawstwem pierwszej głównej okrętowej maszyny parowej powstały w tym samym czasie pod kierunkiem profesora A. Polaka konstrukcje pomocniczych mechanizmów okrętowych, między innymi specjalne



**Prof. Polak na szczycie Nosala. Towarzyszą mu
Leszek Cantek i Zygmunt Wierzchowski.
fot. ze zbiorów L. Cantka.**

pompy okrętowe - zenzowe, powietrzne, skroplinowe, olejowe i inne, maszyna parowa sterowa typu MS 120 wraz z urządzeniem sterowym o momencie 3 Tm, łożysko oporowe statku typu Michella i inne urządzenia, które po wyprodukowaniu przez polski przemysł maszynowy zostały zamontowane na statku s/s „SOLDEK” i następnych rudowęglowcach.

W następnych latach zespół profesora Polaka należący do Delegatury Zjednoczenia Przemysłu Maszynowego - Filii Zakładów Mechanicznych im. gen. Karola Świerczewskiego w Elblągu, a mieszczącego się w Katedrze Elementów Maszyn Politechniki Gdańskiej, wykonał następne projekty głównych okrętowych maszyn parowych a mianowicie:

- * maszynę okapturzoną typu MC-10a o mocy 1600 KM z przeznaczeniem na jednostki pełnomorskie typu „Kolno” o nośności 3200 T budowane w Stoczni Szczecińskiej;

- * turbinę okrętową parową na parę odlotową typu TP8 wraz z szybkobieżną dwustopniową przekładnią zębatą i sprzęgłem hydrokinetycznym o mocy 700 KM.

Połączenie maszyny parowej MC-10a z turbiną parową TP8 o łącznej mocy 2300 KM stanowiło zespół głównego napędu okrętowego na statki typu „Donbas” o nośności 5000 T budowanych w Stoczni Gdańskiej w początkach lat 50-tych.

Maszyny te produkowane były na Śląsku w hucie „Zgoda” w Świętochłowicach, a montaż ich i próby odbywały się w „Zamechu” w Elblągu, a następnie instalowane na statkach budowanych przez polskie stocznie dla odbiorców krajowych i zagranicznych. W latach 1947-61 zbudowanych zostało 157 głównych okrętowych maszyn parowych, przy wykonawstwie których profesor A. Polak brał czynny udział w zakładach produkcyjnych.

Organizatorski i konstruktorski wkład pracy profesora A. Polaka w rozwój nowego w naszym kraju przemysłu budowy maszyn okrętowych, a w szczególności pionierskiej pracy wyposażenia maszynowego pierwszych rudowęglowców został uhonorowany przyznaniem mu w 1950 roku nagrody państwowej II stopnia oraz odznaczeniem Złotym Krzyżem Zasługi.

18 listopada 1950 roku otrzymał nominację na profesora zwyczajnego Budowy Maszyn Parowych na Wydziale Mechanicznym Politechniki Gdańskiej.

Duży postęp i zapotrzebowanie w dziedzinie budowy okrętowych maszyn parowych i mechanizmów pomocniczych przesądził o utworzeniu od 1 października 1951 roku Katedry Maszyn Parowych na czele której stanął profesor A. Polak, natomiast kierownictwo Katedry Elementów Maszyn przejął profesor T. Gerlach jako najbliższy współpracownik. Były to dwie katedry, które mieściły się w jednym i tym samym pomieszczeniu i z jedną i tą samą załogą.

Po prostu prace projektowo- konstrukcyjne prowadzone były w dalszym ciągu bez jakichkolwiek rozgraniczeń do 1955 roku. Od 1953 roku prowadzona była przez obie katedry pod kierownictwem profesora A. Polaka i profesora T. Gerlacha praca finansowana przez Polską Akademię Nauk mająca na celu zaprojektowanie nowoczesnej maszyny parowej konstrukcji spawanej pod nazwą PG10 o mocy 2000 KM ze zmodyfikowanym przepływem pary i z urządzeniem dekompresyjnym oraz podwyższonych parametrach pracy. W maszynie tej zastosowano cały szereg niespotykanych dotąd rozwiązań konstrukcyjnych. Mimo jednak wykonania dokumentacji technicznej o dużych walorach ekonomicznych maszyna ta nie została wyprodukowana z powodu zmierzchu maszyn parowych wypieranych w tym czasie przez silniki spalinowe.

12 listopada 1953 roku profesor A. Polak uzyskał stopień naukowy doktora nauk technicznych nadany mu przez Centralną Komisję Kwalifikacyjną Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, a w roku 1954 został wybrany członkiem-korespondentem Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Przez wiele lat pełnił funkcję przewodniczącego Rady Naukowej Instytutu Maszyn Przepływowych Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku.

Stale utrzymywał więź z przemysłem okrętowym. Był doradcą i członkiem Rady Technicznej Polskiego Rejestru Statków i Biura Konstrukcyjnego Taboru Morskiego w Gdańsku. Utrzymywał stałe kontakty z placówkami naukowymi za granicą, udzielał konsultacji i porad technicznych wszystkim, którzy potrzebowali jego pomocy. Legitymował się znajomością wielu języków obcych: niemieckiego, francuskiego, angielskiego, włoskiego, czeskiego, rosyjskiego, serbskiego. Odbywał wyjazdy służbowe i wycieczki naukowe do Francji, Anglii, Niemiec, Jugosławii, Słowacji, Węgier i Austrii.

Wobec zmniejszającego się zapotrzebowania na okrętowe maszyny parowe przymierzał się do opanowania produkcji okrętowych silników spalinowych i stworzenia Biura Konstrukcyjnego Silników Spalinowych. W latach 1956-59 kierował pracami naukowo-badawczymi z dziedziny wysokoprężnych silników spalinowych o tematyce „Warunki konstrukcyjne realizacji wysokiego doładowania w silnikach „diesla”. Praca ta miała na celu zbadanie możliwości zaprojektowania niektórych zespołów silnika spalinowego poddawanych działaniu bardzo wysokich ciśnień i obciążeń termicznych.

W 1959 roku profesor A. Polak objął kierownictwo Katedry Silników Spalinowych Politechniki Gdańskiej, a w 1960 roku przeszedł na emeryturę w związku z ukończeniem 70 lat życia.

Trudno było profesorowi pogodzić się z ustawowym odejściem na emeryturę i ustaniem pracy w

Politechnice Gdańskiej. Jako wieloletni doradca Biura Konstrukcyjnego Taboru Morskiego w Gdańsku postanowił po przejściu na emeryturę w dalszym ciągu służyć bezinteresownie na terenie tego biura swoją wiedzą i bogatym doświadczeniem oraz udzielał bezinteresownych konsultacji innym przedsiębiorstwom i uczelniom.

Za całokształt działalności dydaktyczno-wychowawczej, naukowo-badawczej, projektowo-konstrukcyjnej i organizacyjnej został odznaczony w 1959 roku Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Profesor A. Polak pozostawił po sobie wielki dorobek wdrożeniowy dla gospodarki narodowej. Niewiele jednak pozostawił publikacji wydanych drukiem. Wybitny profesor i doświadczony inżynier-konstruktor, cenił w każdym człowieku umiejętności i osiągnięcia fachowe, lekceważył natomiast wszelką działalność pozorną i amatorską. Posiadał głęboką niechęć do zalewu przyczynkarskich publikacji w technice, które nie były osiągnięciem inżynierskim, a miały tylko charakter dokumentacji dorobku autorów. Pilnie śledził i studiował wszelkie informacje o nowych elementach poznania zjawisk fizycznych lub o rozwiązaniu konkretnych zagadnień praktyki inżynierskiej.

Był indywidualnością w sposobie postępowania i surowym ale sprawiedliwym i bezstronnym sędzią dla ludzi otaczającego grona. Niełatwy był w osobistych kontaktach i nie znosił takiego sposobu bycia, który prowadził do łatwej i taniej popularności. Wywierał ogromny wpływ na kształtowanie postaw inżynierskich wdrażając umiejętności analizowania i rozwiązywania problemów technicznych. Wpływ ten związany ze szkołą wychowania przez pokolenia był najważniejszym elementem dorobku jaki mógł pozostawić po sobie wybitny inżynier konstruktor budowy maszyn.

Burzliwy rozwój techniki sprawił, że konstrukcje w dzisiejszych czasach starzeją się w szybkim tempie, powstają coraz to nowsze zadania techniczne, które wymagają modernizacji i nowoczesności, a przy tym niezbędne stają się potrzeby stosowania nowych środków do realizacji tych celów. Bezustannie zmieniają się też kryteria oceny jakości konstrukcji, ale nie zmieniają się reguły postępowania inżynierskiego oparte na zasadach logiki oraz na znajomości podstaw i celów konstrukcji. Taki pogląd reprezentował profesor A. Polak, który był człowiekiem twardych zasad wychowania inżynierskiego.

Przy pomocy tych zasad wykształcił i ukształtował najbliższy otaczający go zespół ludzi, których dobrał

sobie po zakończeniu II wojny światowej w odradzającej się Polsce z ruin i zgłiszcz powojennych. Ukształtował swych wychowanków w taki sposób, że stali się godnymi jego naśladowcami i następcami. Większość z nich pozostała wierna zawodowi nauczyciela akademickiego i naukowca, a wśród nich osiągnęli i pełnili lub pełnią na Politechnice Gdańskiej funkcje naukowe:

* 4 profesorów (Tadeusz Gerlach, Jan Madejski, Henryk Więckiewicz i Kazimierz Zygmunt);

* 5 docentów (Jan Brosch, Leszek Cantek, Kazimierz Iwanowski, Ryszard Maciakowski i Jerzy Węclawski);

* 4 starszych wykładowców (Edward Gill, Zbigniew Kozakiewicz, Henryk Plety, Stanisław Wesołowski).

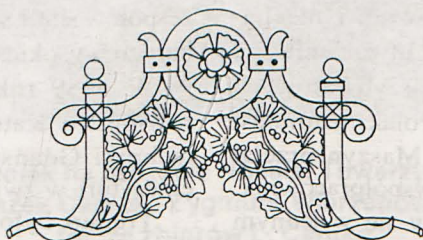
Poza nauczycielami wymienić należy pięciu starszych konstruktorów (Alfons Konieczka, Jan Konieczka, Stanisław Orłoś, Roman Peszkowski i Ignacy Sienicki).

Profesor A. Polak był wybitnym uczonym polskim i przedstawicielem nauk budowy maszyn oraz czołowym utalentowanym konstruktorem. Był przyciągaczem i nauczycielem wielu pokoleń inżynierów-mechaników. W pracy dydaktycznej zaszczeplił studentom zamiłowanie do nauki i umiejętności praktycznego naukowego myślenia. Wykształcił wielu profesorów, docentów, wykładowców i konstruktorów. Przekazywał swą wiedzę i doświadczenie w imię postępu technicznego i nauki polskiej.

Pozostawił po sobie olbrzymi spadek dorobku technicznego i pedagogicznego - przedwojennej i powojennej Polski. Jego twórczość i osiągnięcia pozostawiły trwały historyczny ślad techniki polskiej, a jego osobowość i sława stały się przykładem i wzorem dla nas i przyszłych pokoleń. Pamięć o nim na zawsze pozostanie w jego dziele i wśród nas spadkobierców jego idei. Zmarł w Gdańsku 22 kwietnia 1967 roku w wieku 77 lat.

Jego historyczna postać została uwieczniona w Encyklopedii Powszechnej (tom 3 strona 564 PWN, Warszawa 1975) w następującym brzmieniu:

„POLAK Adolf (1890-1967), mechanik; od 1938 roku profesor Politechniki Lwowskiej, od 1945 roku profesor Politechniki Gdańskiej; od 1954 roku członek Polskiej Akademii Nauk; konstruktor pierwszych budowanych w Polsce wysokoprężnych silników spalinowych (przed II wojną światową) i okrętowych silników parowych (po II wojnie światowej)”.
Edward Gil



Profesor Polak - anegdoty

To, że ludzie tworzą historię - jest prawdą niemal że oczywistą, ale obraz owych ludzi, ich szczególne cechy, ba, nawet stosunek do świata - utrwalają najlepiej... anegdoty. Owe krótkie historyjki, owe powiedzenia czy powiedzonka, lepiej oddają obraz człowieka niż najlepsze biografie. Anegdoty właśnie, moim zdaniem, niejako uwiarygadniają obraz człowieka, szczególnie gdy ktoś opisał go piórem nader barokowym i słowami ociekającymi lukrem.

Otóż w „moich” czasach studenckich w Politechnice Gdańskiej tych anegdot było bardzo dużo. Pojawiały się i znikwały, ale pewna ich ilość z owych lat 1945-55 pozostała do dziś. Opowiadało się je w czasie występów różnych studenckich kabarecików, cytowali je konferansjerzy różnych imprez typu „podwieczorek przy mikrofonie” - i to w obecności profesorów, o których owe anegdotyczne opowieści mówiły. Krążyły „na mieście”. Znam i takie spotkania (sam w nich uczestniczyłem) gdy już jako inżynierowie wspominaliśmy razem ze swoimi profesorami t. zw. „dawne czasy” - przytaczając anegdoty z owych lat. Skarbnicą wspaniałych anegdot z życia uczelni był profesor Szewalski. Znał ich wiele, a jak opowiadał!

Przypomnijmy zatem kilka anegdot, które powstały w latach 1946-50 i krążyły najpierw na „moim” wydziale Budowy Okrętów, a później (mam na to dowody) weszły w obieg w całej Uczelni a nawet i poza nią.

Może na początek kilka anegdot o profesorze Polaku, szefie Katedry Maszyn Parowych i Części Maszyn. Postać znana nie tylko na uczelni ale i „w mieście”. Średniego wzrostu, krępej budowy, już wtedy lekko łysiejący. Miał ciemną karnację, a mówił potężnym barytonem z pięknym lwowskim akcentem. Był postacią nieprzeciętną i ogromną indywidualnością. Oto jedna z anegdot, której był „spiritus movens”.

Mój kolega Jasio Ż. odważył się jako pierwszy na naszym wydziale (budowa okrętów) robić projekt półdyplomowy właśnie w katedrze prof. Polaka. Dostał temat: maszyna parowa, okrętowa, typ, moc, i.t.p... i.t.d... Po którejś konsultacji u Profesora Jasio wpadł na „naszą” kreślarnię okrętową bardzo wzburzony, ponieważ Profesor zlecił mu wykonanie jakichś skomplikowanych obliczeń, w wyniku których miał uzyskać średnicę wału. A że programów i komputerów jeszcze nie było, pozostawały żmudne wielokrotne obliczenia przy pomocy suwaka logarytmicznego. Jasio był znakomitym studentem (był później także świetnym inżynierem), zadanie wykonał, wypisał całe obliczenia na maszynie i w czerwonej ramce ujął ów ostateczny wynik - ową średnicę i poszedł do Profesora. Po jakimś czasie, gdy w kilku czekaliśmy na efekt owego niemal „historycznego” spotkania, wrócił, posypały się pytania: „no i co, no i jak? - opowiadaj”.

Oto opowieść Jasia:

- wszedłem, powitałem Profesora i podałem kartki z obliczaniem.

Profesor rzucił na nie okiem i zapytał:

- „ta, to ile Panu wyszła ta średnica? (nie do opisanie ten lwowski akcent)

- „185 milimetrów”

- „aha!”. Poczem zamyślony począł wodzić palcem od narożnika biurka po jego krawędzi. Troszkę w lewo, troszkę w prawo. Wreszcie rzucił (zatrzymując palec):

- „ta masz Pan suwak?”

suwak oczywiście miałem i pomyślałem co też każe mi liczyć, a on mówi:

- „to zmierz Pan to” (od narożnika biurka do palca leżącego na krawędzi);

przyłożyłem miarkę, centymetrową suwaka i...

- „no ile?”

- 160 milimetrów

- „ta, to niech Pan przyjmie taką średnicę”; widocznie musiał odczytać z mojej twarzy

ogromne zdziwienie, bo nagle wyjął duży arkusz papieru, ołówek i zapytał:

- „ta, półlitrowe butelki pan widział?”
- naturalnie Panie Profesorze,
- „to narysuj Pan od ręki taką butelkę w skali 1:1”

- wiecie - ręka mi drżała jak rysowałem ową butelkę, cały czas myśląc o co tu chodzi.

- „no i co? - bardzo dobrze. I jak Pan myślisz o jaki procent Pan się pomylił w stosunku do oryginału, a?”

- stwierdzam, że minimalny;
- „bo Pan żeś dużo butelek widział, a ja wiesz Pan dużo maszyn parowych widziałem”.

Jasio przyjął ową palcem wyznaczoną średnicę do dalszej pracy i za ów projekt otrzymał „5”.

* * *

Powiedziałem, że profesor Polak był znany nie tylko na Uczelni. Zdarzyło się kiedyś że z potężnym bólem głowy wstał do apteki - tam gdzie dziś we Wrzeszczu na Grunwaldzkiej jest sklep Cepelii „Dzień dobry Panie Profesorze” - przywitała go jako pierwsza pani magister.

- „poprosiłbym o proszek od bólu głowy”,
- „czy zapakować?” - pani magister chciała zapytać jeszcze, czy może Pan Profesor chce ów proszek zażyć od razu, ale nie zdążyła...

- „ta może Pani nie pakować, ale w takim razie ta ja bym prosił o wykałaczkę, to sobie do domu zaturlam”.

Historyjka via Akademia Medyczna dotarła do Politechniki i... zadomowiła się na dobre, dodając kolejną kreskę do portretu profesora.

* * *

I na zakończenie opowieść z egzaminu z części maszyn.

Chyba osiem osób mieściło się za dużym stołem w pokoju profesora. Tematy rozdane. Mój przyjaciel (kadłubowiec) miał obliczyć i narysować jakiś prosty spawany węzeł kadłuba statku. Szybko zadanie wykonał, a gdy kończył - profesor (był to Jego zwyczaj w czasie egzaminów z części maszyn w owym czasie) - ruszył w tradycyjną rundkę zaglądając co tam kto i jak już zrobił. Przechodząc koło mego przyjaciela - rzucił:

- „...e, panie” - (znów ten cudny nie do odtworzenia lwowski akcent). Przyjaciel kartkę zniszczył i rozwiązał zadanie inną metodą (na szczęście była) i już nie czekając na kolejną profesorską rundkę - szybko podszedł do biurka i przedstawił swoje „dzieło”. Po kilku pytaniach i dobrych odpowiedziach, Profesor zapytał:

- „a czemuż to Pan wyrzuciłeś rozwiązanie pierwsze, zresztą lepsze?”

- przecież Pan Profesor powiedział, że to było złe...

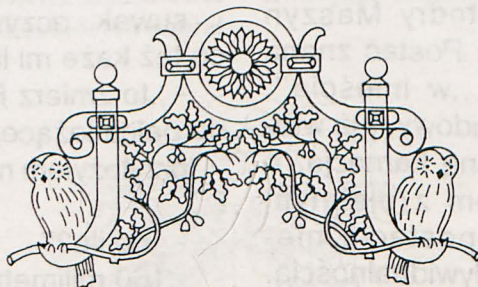
- powiedziałem tylko: - „e Panie, a Pan już wyrzuciłeś... Pan jesteś niepewny w swoich decyzjach i ulegasz Pan sugestiom...”

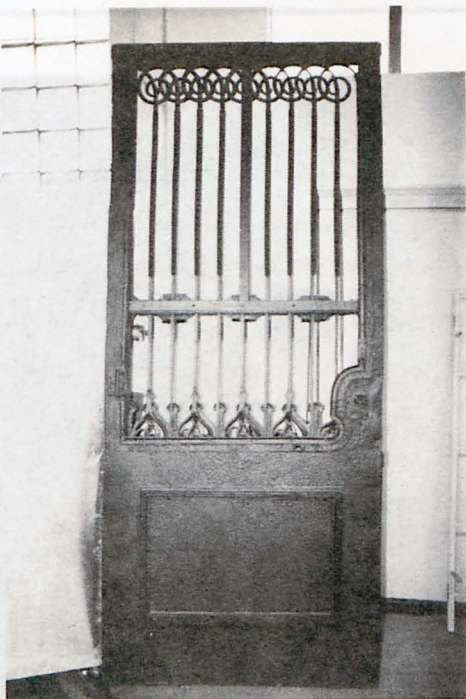
* * *

I tyle o profesorze Polaku - na teraz. Tych anegdot zresztą nie tylko o nim było bardzo wiele i sądzę, że warto było je przypomnieć, choć w zapisie na pewno sporo tracą*, ale przecież to także historia Uczelni. Przecież nie tylko: „habent sua fata libelli”, ale także - moim zdaniem i anegdoty.

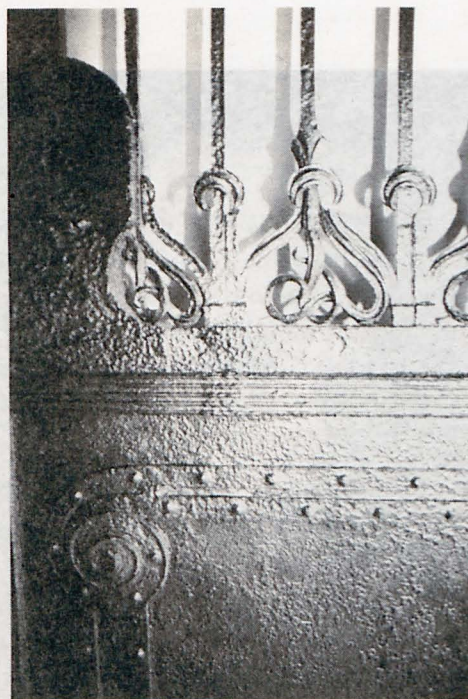
Olgierd Pawłowski

* osobiście zawsze wolę je opowiadać.





Dawne drzwi boczne



Fragment drzwi bocznych

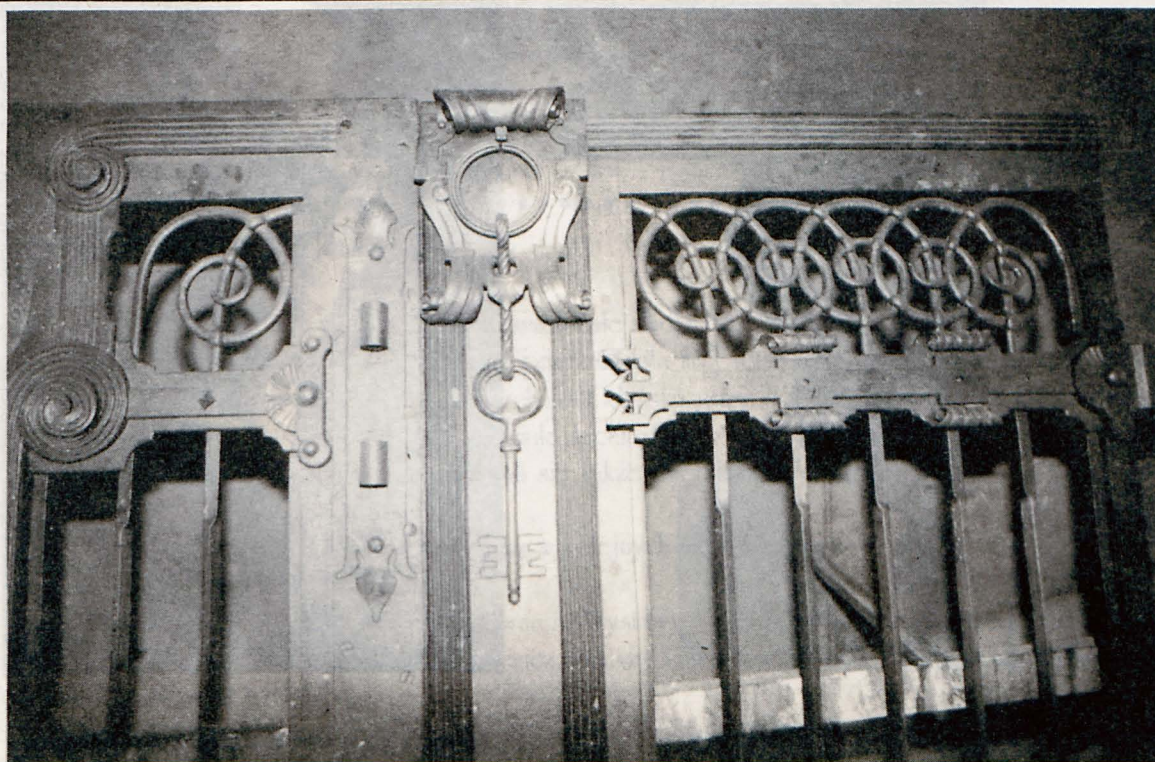
„Czy powrócą na swoje miejsce?”

Długi czas mówiono, jakoby zostały zakopane w miejscu nieznanym... Rzeczywistość - jak to zwykle bywa, okazała się bardziej prozaiczna.

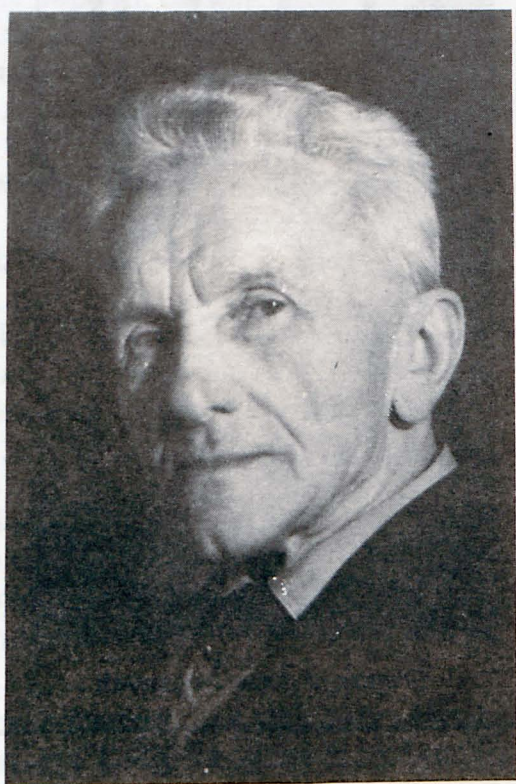
Zdemontowane w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych stare, metalowe, bogato zdobione renesansowo-secesyjnym ornamentem drzwi wejściowe Gmachu Głównego, jako zbyt ciężkie, musiały ustąpić miejsca lżejszym, nowocześniejszym szklanym prostokątom.

One same zaś, znalazły schronienie (?) w tzw. „starej brygadzie”, gdzie składowane są po dzień dzisiejszy. Poddane niezbędnym zabiegom antykorozyjnym czekają na decyzję - co dalej?

(D. S.)



Drzwi środkowe



Pierwszy dziekan wydziału Architektury
prof. dr Marian Osiński 1945-1952
 fot. K. Lelewicza



Drugi dziekan wydziału Architektury
prof. Franciszek Otto 1952-1954
 fot. K. Lelewicza



Trzeci dziekan wydziału Architektury
prof. Józef Rybicki 1954-1956
 fot. K. Lelewicza



Czwarty dziekan wydziału Architektury
prof. Włodzimierz Prochaska
 fot. K. Lelewicza

Fotografowanie portretów

Największą trudnością w fotografii jest wykonanie dobrego portretu, jakość portretowych zdjęć zależy przede wszystkim od zdolności, smaku i artystycznego wyrobienia fotografa, umiającego podpatrzeć najciekawsze momenta w modelu, a zarazem i od technicznego wykonania samych zdjęć.

Dlatego, żeby otrzymać dobry portret, fotograf musi pamiętać o każdej drobnostce i wszystko wykonać sam, co jest potrzebne dla otrzymania jak najlepszych wyników w zdjęciu portretu. On powinien określić odpowiednie oświetlenie, najbardziej charakteryzujące każdego model: on powinien znaleźć pozę, formę i wyraz, które, o ile nie odpowiadają osobliwościom modela zależą od smaku fotografującego.

W końcu on powinien obmyślić tło i otoczenie każdego, jakie by ono nie było, portretu. O ile w takim razie fotograf ma zupełną swobodę, dla wyrażenia w kompozycji swojej myśli twórczej, to właśnie z tego punktu widzenia przedstawia się wielka trudność w fotografowaniu portretów. W rzeczywistości z tysiąca zdjęć portretowych, można wybrać tylko te, które zasługują na miano dobrych w całym znaczeniu tego słowa.

Kazimierz Lelewicz



KAZIMIERZ LELEWICZ

Urodzony 15 grudnia 1896 r. w Lubartowie, przez całe swoje dojrzałe lata życia związał się z fotografią. Można przyjąć, że od 1923 roku aż do śmierci, przez 64 lata miał ścisły kontakt z tą dziedziną twórczości. Gdańsk, do którego przyjechał w 1945 r., Politechnika Gdańska, gdzie od 1948 r. w ramach nowo-powołanego Studium Fotografiki prowadził zajęcia na Wydziale Architektury - były głównym tematem Jego twórczości. Na prowadzone przez niego ćwiczenia zjawiali się także chętni z innych wydziałów PG, a także innych Uczelni (Akademia Medyczna).

Bliższe szczegóły z życia artysty zamieścimy w kolejnych numerach pisma.

Na zdjęciu z 20 marca 1973 r. w dniu otwarcia Wystawy - daru artysty 110 fotogramów dla Muzeum Historii Gdańska stoja od lewej: Kazimierz Lelewicz, Janusz Ciemnołoński, Maciej Kilarski, Andrzej Januszajtis, Tadeusz Chrzanowski.

Janusz Ciemnołoński

Prof. Adam Gerżabek

Gdańsk, d. 15.V.1963.

Ob.

Prof. Kazimierz Lelewicz

w/n.

Grupa studentów, która w elimi nacjach została wył oniona dla wzięcia udziału w Międzynarodowym Konkursie w Sao Paulo, potrzebuje zdjęć makiet swego projektu - i to zdjęć na wysokim poziomie, które by gwarantowały prezentację projektu jaknajkorzystniejszą.

Z uwagi na znaczenie, jakie Dziekanat przywiązuje do najlepszego zaprezentowania wspomnianego projektu, który będzie reprezentował Wydział Architektury Politechniki Gdańskiej na terenie międzynarodowym, zwracam się z uprzejmą prośbą o specjalne zajęcie się tymi zdjęciami, gdyż wiedza Pana Profesora w tym względzie będzie dla nas dostateczną gwarancją, że moment korzystnego przedstawienia projektu nie będzie zaniedbany.

Prosziszkan

Adam Gerżabek
/prof. A. Gerżabek/



PROF. ADAM GERŻABEK - SZKJC DO PORTRETU

Adam Gerżabek urodził się w Jaśle w 1898 r. Akademię Sztuk Pięknych kończy w Krakowie w 1926 r. u profesora Józefa Mehoffera. W latach 1927-1929 studiuje dalej w Paryżu pod kierunkiem Józefa Panikiewicza i u prof. Mange'a (witraż, mozaika, fresk). Po raz pierwszy wystawia swe prace w Paryżu, w Salonie Jesiennym w 1927 r. Pod koniec 1930 r. wraca do kraju. Jest jednym z założycieli grupy „Zwornik” oraz pisma „Głos plastyków”. Ze „Zwornikiem” wystawiał we wszystkich większych miastach Polski a także w Oslo, w Sztokholmie i w Jugosławii. Przez 4 lata jest Wiceprezesem Zw. Artystów Plastyków w Krakowie, a w roku 1938/39 prezesem Zw. Polskich Artystów Plastyków w Warszawie. W okresie okupacji hitlerowskiej jest kurierem między Warszawą a

Paryżem. Aresztowany i więziony na Pawiaku a w czasie powstania warszawskiego zostaje ranny.

Po wyzwoleniu w 1945 r. wykonuje projekty kostiumów dla Teatru Wojska Polskiego w Łodzi. Jesienią tego roku wraca do Warszawy i zaczyna pracę w Miejskiej Szkole Sztuk Zdobniczych, gdzie wykładał już przed wojną. W 1946 r. prowadzi rysunek a następnie pracownie malarstwa i rysunku w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, jednocześnie z polecenia Ministra Kultury i Sztuki organizuje Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych. W 1947 r. zostaje profesorem nadzwyczajnym w Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, a w 1955 r. profesorem na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej. Bierze udział w licznych wystawach malarstwa w kraju, projektuje witraże dla wielu kościołów, a ostatnie lata życia poświęca rzeźbie i na wystawach występuje jako rzeźbiarz. Umiera w 1965 r. w Warszawie.

ROZWAŻANIA MALARZA

„...Ku czemu zmierzamy (w sztuce)? Widzimy tu ten sam okres myślenia, poszukiwań (podobnie jak w nauce) cenionych na wewnątrz w świecie artystów, wyśmiewanych na zewnątrz. Sztuka nie pozostaje w tyle, jeno doniosłości jej owoców prawie nigdy nie następuje bezpośrednio. Czy poszukiwania są uwieńczone już jakąś syntezą, jakimś rezultatem odpowiadającym bombie atomowej, czy jeszcze nie - nie wiadomo. Jedno jest pewne, że w sztuce stoimy na progu wielkiej aktywności i że pierwsza połowa XX wieku była do tego przygotowaniem. Charakterystyczny dla tego okresu jest ruch w kierunku odwrotnym do złudzeniowego naturalizmu, dążność do tworzenia organizmów samoistnych. Już Strindberg pisze do Gauguina, że w jego obrazach rosną drzewa nie mające odpowiedników w żadnym podręczniku botaniki; a cóż dopiero Bonnard, Matisse, a Picasso? Od naturalizmu impresjonistów do sztuki tych trzech artystów zrobiono olbrzymi skok, którego wielkość dziś już możemy ocenić. Wysiłki najmłodszych, zmierzające do syntezy zdobyczy starszych kolegów, świadczą o dążności do zrobienia bilansu, do podsumowania zdobytych wartości. Trudno przesądzać o rezultatach; co uczyni ludzkość z owymi nowo odkrytymi zasobami energii, co zrobi z wiedzą malarską zdobytą w tym okresie? Należy poczekać z odpowiedzią”.

* * *

„Nie ten dobrze rysuje, kto pokaże „ładnie” narysowaną formę, wydobywając „przepisowe” właściwości ogólne jej budowy, pozostając obojętnym na cechy indywidualne, na jej charakter, lecz ten, co na tle doskonałej znajomości formy, przez wydobywanie jej cech indywidualnych, wypowie nam swoje osobiste odczucie tej właśnie formy, a nie innej, lub gdy pod impulsem formy widzianej w naturze potrafi stworzyć formę własną, będącą wyrazem tęsknoty za ideałem. Tym tłumaczą się w plastyce różnice proporcji ciała ludzkiego w różnych epokach, np. wyciągnięta forma ciała ludzkiego u el Greca czy silnie przysadkowaci ludzie Rembrandta lub Goyi, tym tłumaczą się między innymi zniekształcenia, dość często w twórczości artystów spotykane. Mają one analogie w różnicach odczucia koloru i jego zestawień, wywołanych odbieganiem od ogólnie

w danej epoce przyjętego widzenia, a spowodowanych tymi samymi przyczynami, tylko w dziedzinie koloru. Przy czym należy dodać, by nie było nieporozumień: dzieło sztuki nie zasadza się na pokracznej dziwaczności formy czy koloru, ale zasadza się na osiągnięciu przy pomocy właściwych środków malarskich zamierzonego plastycznego rezultatu, który może ujawniać odstępstwa od przyjętych pojęć formy”.

* * *

„Gdyby artyści dzisiejsi naśladowali malarstwo przeszłości, byłoby nie artystami a rzemieślnikami. I nie byłoby żywej sztuki czasów dzisiejszych, sztuki, której wartości, siły napięcia twórczego nie jesteśmy zdolni osądzić w tej samej mierze, co sztuki czasów dawniejszych, oddzielonej od nas już większą przestrzenią historyczną. Dzieła, które wytrzymają próbę czasu, będą mogły być w pełni ocenione dopiero przez ludzi czasów późniejszych; i dla nich będą tym samym dokumentem, jakim dla nas jest np. twórczość Flamańców czy Holendrów.

Rewolucyjność artystów XX w. jest taka sama jak rewolucyjność Giotto, jak rewolucyjność malarzy renesansu włoskiego. Tam też wzbranił się ludzie, wychowani w kulturze scholastycznej, przyjąć sztukę swoich czasów bez zastrzeżeń. Artyści mieli oparcie u drobnych możnowładców, panów życia i śmierci na swoim podwórku; będąc dorobkiewiczami, dążyli oni do utwierdzenia swego autorytetu i ustalenia pozycji na szczeblu przez nich osiągniętym, na drodze otaczania się ludźmi i ich dziełami, trwałymi pomnikami kultury. A Rembrandt, który w miarę postępującego rozwoju artystycznego traci swą początkowo dużą klientelę? I przyczyną tego były nie jakieś tam względy osobistych ambicji zamawiającego, których ten artysta nie zadowalał, lecz po prostu nowa rembrandtowska wizja świata, dla nich niezrozumiała.

Jest to zatem proces normalny, zwykłe owocowanie. Sztuka jest zachwytem wywołanym spojrzeniem świeżymi oczami na świat i jest równocześnie wyrazem tęsknot ludzkości, tęsknot urzeczywistnianych - lub zapowiedzią ich realizacji”.

Fragmenty wypowiedzi artysty zamieszczonej w katalogu jego wystawy, Olsztyn 1966 r. Z nie wydane go eseju „Malarstwo Polskie” I. połowy XX wieku.

Wspominam po latach...

Były to lata 60-te, krótko po mojej obronie pracy dyplomowej w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Gdańsku. Gościem Rady Wydziału był prof. Władysław Lam, Kierownik Katedry Rysunku, Malarstwa i Rzeźby Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej, który przyszedł między innymi po to, żeby wybrać na podstawie wystawionych prac dyplomowych kandydata na asystenta, dobrego malarza i rysownika ale koniecznie płci męskiej. Spośród wystawionych prac ponad dwudziestu dyplomantów, profesor zatrzymał się dłużej przy moich obrazach, mówiąc te słowa: „Ten facet może czegoś nauczyć”. Tym „facetem” była mała, szczupła, błękitnooka blondynka”. - Taki portret mojej skromnej osoby zapamiętał ówczesny Dziekan d/s Kształcenia Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej, prof. art. mal. Adam Gierżabek. Miałam szczęście i zaszczyt pracować pod kierunkiem tak wspaniałego człowieka, wybitnego artysty i pedagoga, wielkiego przyjaciela młodzieży. Profesor był i jest dla mnie największym nauczycielem jakiego kiedykolwiek spotkałam. To Jemu zawdzięczam mój niepokój twórczy, pragnienie odkrywania tajemnicy tworzenia i nieustawanie w poszukiwaniach. Jego sugestywne przekazywanie wiedzy teoretycznej z praktyką było wyjątkowo twórcze, miał dar rozbudzania wyobraźni. Słynne były Jego wykłady z historii kultury i sztuki, na których licznie gromadzili się studenci i miłośnicy sztuki z całego Trójmiasta, zafascynowani erudycją człowieka o wielkiej wrażliwości, postrzegającego rzeczywistość okiem niekonwencjonalnego artysty.

Wiele anegdot krąży o mistrzu. Oto jedna z nich:

NARODZINY MALARZA. - Studenci na plenerze malarskim w Wielu. Jest lipiec, pełnia lata, soczysta zieleń drzew, a w nich osadzone typowe dla tego regionu domy z czerwonej cegły. Profesor stoi obok studenta, który ma problem z namalowaniem czerwonego ceramicznego dachu w relacji do zieleni drzew. Na co Profesor: „Kaczor, namaluj czerwony dach nie używając czerwonej farby - tak aby stał się czerwony”. Wieczorem odbywał się codzienny przegląd prac. Zdumienie mistrza było wielkie,

a radość jeszcze większa: Kaczor namalował czerwony dach nie czerwoną farbą!

Kolejna anegdota.

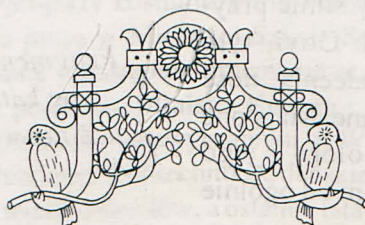
Profesor w roli prodziekana.

Często bywaliśmy u profesora w małej pracowni-pokoiku na rozmowach, które nas bardzo wzbogacały, a przy nich Jego słynne herbaty i nesci z pianką. Zdenerwowany Profesor zgniatał jakieś papiery i wrzucał je do kosza, mamrocząc coś pod nosem. Potem w ciszy prawdziwego misterium przygotowywał wspaniałą nektar z herbaty i nesci. I znowu słysząc nasilające dźwięki, poznajemy już sens słów i „cholera”! - Po czym idzie do kosza, wyjmując pogniecione papiery, kładzie na biurku i charakterystycznym ruchem dłoni - prostuje i bardzo pedantycznie wkłada je między książki.

Cały dorobek twórczy artysty - malarza Adama Gierżabka spłonął w czasie Powstania Warszawskiego. Z dzieł, które powstały po roku 1945, zachowało się niewiele. Jedną z jego rzeźb, portret prof. Minkiewicza, znajduje się w pokoju Rady Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej, druga - głowa prof. A. Rylkego, umieszczona jest na ścianie w holu Instytutu Okrętowego (brąz) - gipsowy odlew w Pracowni Historii Bibl. Gł. PG. Jest wiele realizacji według Jego projektu witraży w kościołach z przed 1939 roku i po 1945 roku (Radom, Mościce, ...?). W kościele św. Michała w Warszawie znajduje się Jego ostatnie dzieło witrażowe, które zostało zrealizowane już po śmierci artysty.

Aniela Kita

APEL: Osoby, które wiedzą, gdzie znajdują się obrazy, rzeźby, projekty i kartony witraży art. mal. Adama Gierżabka **BARDZO PROSIMY** o informację do pokoju 202 Gmachu Głównego Politechniki Gdańskiej (Pracownia Historii Bibl. Gł. PG).



Dobre meble Uczelni

MEBEL - (fr. meuble, z łac. mobilis - ruchomy) - przenośny sprzęt, zwykle z drewna, będący częścią urządzenia wnętrza mieszkalnego, biurowego, itp. (słownik wyrazów obcych, PWN - W-wa 1980)

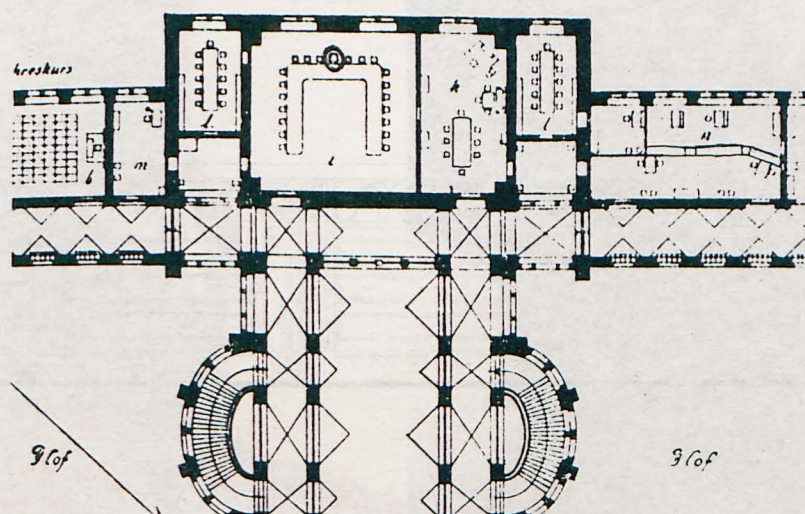
Z historii budowy Politechniki Gdańskiej.*

Plan budowy i ustroju Uczelni powstał z początku w Ministerstwie Robót Publicznych, firmowany przez tajnego radcę budowlanego Eggerta i z kolei przez radcę dr Thüra. Projekt obejmował budynek Główny, budynek dla Instytutu Chemicznego, dla Instytutu Elektrotechnicznego i dla Laboratorium maszynowego. Zewnętrzną architekturę wymienionych budynków oparto o zasady gdańskiego renesansu w jego uproszczonym ukształtowaniu dostosowanym do funkcji dla poszczególnych specjalności Uczelni. Ogólny wyraz budynków oparto o konstrukcje ceglanych ścian obłożonych cegłą czerwoną licową dziurawką z pasami z ciosanych kamieni, kamiennymi gzymsami, kamiennym cokołem, kamiennymi opaskami i węgarami okien. Wysokie szczyty kryjące dwuspadowe ceramiczne dachy ożywiono kamienną plastyką „okuciową”, zawierającą obok typowej neo-renesansowej ornamentacji, motywy nawiązujące do współczesnych form secesyjnych. Wysokie poddasza miały być rezerwą dla późniejszych potrzeb.

Przedłożony 20 marca 1899 r. w Akademii Budownictwa projekt Uczelni zatwierdzono w ciągu sześciu tygodni. Dalsze prace projektowo-

budowlane powierzono inspektorowi Albertowi Carstenowi późniejszemu profesorowi na Wydziale Architektury tej Uczelni, który w 1900 roku przeniósł się do Gdańska w celu rozpoczęcia prac budowlanych. Do współpracy powołano budowniczych Eggerta i Margrafa. Symboliczna erekcja budowy w wykonaniu nadprezydenta Gesslera miała miejsce w sierpniu 1900 roku. Budowę fundamentów gmachu Głównego rozpoczęte we wrześniu - do nadejścia zimy zakończono. W ciągu następnego roku wzniesiono 2,5 kondygnacji gmachu Głównego a równocześnie wzniesiono budynki elektrotechniki i laboratorium maszynowego. W sierpniu 1904 r. gmach Główny był już gotów na tyle, że 6 października 1904 r. cesarz mógł oficjalnie otworzyć uczelnię.

W 1908 r. powstało laboratorium wytrzymałości materiałów, w 1912 r. powstał zakład doświadczalny dla budownictwa wodnego, powiększony w 1924 r. dla umożliwienia badań koryta rzek, śluz itp. W 1913 r. powstał Zakład Kolejnictwa wraz z muzeum urządzeń szlaku. W 1929 r. dobudowano od płd.-wschodu do Gmachu Głównego dla Instytutu Fizyki Audytorium Maximum. W 1938 r. utworzono Instytut Ciepłoty.



Dla wymienionych budynków, czynnych od 6 października 1904 roku wykonano, pełne wyposażenie. Audytoria, sale wykładowe, gabinety, pokoje przygotowawcze, laboratoria, biblioteki, czytelnie i inne niezbędne pomieszczenia zostały wyposażone w stosowne do potrzeb UMEBLOWANIE. Część z tego wyposażenia przetrwała okres wojny i po uruchomieniu Politechniki Gdańskiej w 1945 r. umożliwiła rozpoczęcie nauki.

Dzisiaj, po 49 latach, w wyniku dynamicznego rozwoju uczelni, wielokrotnego wzrostu potrzebnego wyposażenia, zmian kierownictwa na różnych szczeblach władzy, gonienia za nowoczesnością, negatywnego stosunku do spuścizny, braku rozeznania, co do historycznych wartości dawnych mebli swym stylem dostosowanych do charakteru budynków, stworzyła się sytuacja zagrażająca SZCZĄTKOM DAWNEGO WYPOSAŻENIA. Stąd płynnie konieczność szczegółowego przedstawienia problemu.

Na wstępie trzy przykłady. Ich wygląd na tylnej karcie okładki.

Przykład I. Bogato rzeźbiony fotel. Nie powtarza on powielanych barokowych form typowego fotela gdańskiego. Jest stylowym UNIKATEM. Cechę szczególną stanowi tarcza z monogramem TH! wmontowana w górną część oparcia. Zapewne jest to znak szczególnie wskazujący na jednostkowe przeznaczenie tego mebla. Czarna derma kryje poduszkę siedziska sprężynowego i tylne wypełnienie oparcia. Przymocowana jest do stelaża za pomocą ozdobnych gwoździ nawiązując sposobem krycia do zachowanych jeszcze ostatnich kanapek. Fotel

ten był chyba fotelem rektora Technische/ Hochschule/ z pierwszych lat istnienia tej uczelni, i stał na centralnym miejscu sali posiedzeń na I-ym piętrze gmachu Głównego. Rysunek planu tego piętra (fig. 6 publikacji, na którą się powołuję) pod literą „i” na osi podkowy stołów przedstawia większy kwadracik markujący usytuowanie ważniejszego krzesła w środku rzędu dwudziestu krzeseł. Oczekujemy na potwierdzenie takiej sugestii przez naocznych świadków.

Przykład II. Zachowane w kilku egzemplarzach lustro w secesyjnej ramce z twardego drewna, z jednym skromnym akcentem rzeźbiarskim - należy zaliczyć do mebli powszechnych. Nie ma na nim śladu firmy, która go wyprodukowała. Styl tego lustra wiąże się ściśle z okresem budowy uczelni.

Przykład III. Stołek ze śrubą z drewna, umożliwiającą podnoszenie siedziska, był prawdopodobnie tutaj popularnym mebelkiem z uwagi na jego użyteczność. Stołeczki takie nadawały się do wyposażania wszelkich pomieszczeń. Stabilność i zmienność wysokości były ich zasadniczym walorem. To, że wszystkie znikły dowodzi o ich zaletach. Przedstawiony na zdjęciach egzemplarz został przez jednego z pracowników PG sklejoną z kawałków i zabezpieczony.

Oczekujemy na sygnał o istnieniu jeszcze innych.

Janusz Ciemnołoński

* Technische Hochschule in Danzig - Festschrift zur Eröffnung, 6 Oktober 1904.

E. Keyser, Die Baugeschichte der Stadt Danzig, Köln 1972.

